Opłatę pocztową uiszczono ryczałtem.

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

ROK I — WARSZAWA, MAJ 1926 R. — Nr 5

REDAKTOR: **Ks. St. SKIERSKI**
Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL. LESZNO Nr 20 m. 3.

WYDAWCA:
KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO - REFORMOWANEJ
ADRES ADMINISTRACJI — LESZNO 20.

WARUNKI PRENUMERATY: Rocznie zł 12; półrocznie zł 6; kwartalnie zł 3. Pojedyńczy numer zł 1.50.

CENY OGŁOSZEŃ: Okładki strony 4-tej 150 zł; strony 2-ej 100 zł; strony 3-ej 75 zł.

Konto czekowe Pocztowej Kasy Oszczędności Nr 12.423.

TREŚĆ NUMERU:

1. —S—. Nowe serca — kazanie 65
2. *Hulka-Laskowski.* Nieśmiertelność duszy 68
3. W sprawie dziennika ewangelickiego 71
4. *K. Kosiński.* Ideje społeczne St. Witkiewicza (dokończenie) . . 73
5. *T. Gruda.* Wystraszony Tradycjonalizm 74
6. *Jw.* Z Polski i ze świata 76
7. *Tadeusz Semadeni.* Małżeństwa mieszane 77
8. —S—. Wiadomości z Kościoła i o Kościele 79
9. *K. S.* Z prowincji 82
10. Od Redakcji. Odpowiedzi Redakcji 83
11. Porządek nabożeństw. Ofiary na wydawnictwo. Sprostowanie . 84

ROK I WARSZAWA, MAJ 1926 R. Nr 5

JEDNOTA

ORGAN POLSKIEGO KOŚCIOŁA EWANGELICKO-REFORMOWANEGO

WYCHODZI 15-GO KAŻDEGO MIESIĄCA

Redaktor: **Ks. St. Skierski.** Adres Redakcji: WARSZAWA, Ul. LESZNO Nr 20 m. 3.

Wydawca: KOLEGJUM KOŚCIELNE WARSZAWSKIEJ PARAFJI EWANGELICKO-REFORMOWANEJ
Adres Administracji: LESZNO 20.

NOWE SERCA.

Kazanie wypowiedziane w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym w I Święto pamiątki Zesłania Ducha Ś-go dnia 23 maja 1926 roku.

Tekst: Ezechjel 36_{24-28}. „Bo was zbiorę z narodów i zgromadzę was ze wszystkich ziem, i przywiodę was do ziemi waszej; i pokropię was wodą czystą, a oczyszczeni będziecie od wszystkich nieczystot waszych, i od wszystkich plugawych bałwanów waszych oczyszczę was; i dam wam serce nowe, a ducha nowego dam do wnętrzności waszych i odejmę serce kamienne z ciała waszego, a dam wam serce mięsiste. Ducha mego, mówię, dam do wnętrzności waszej, a uczynię to że w ustawach moich chodzić i sądów moich przestrzegać i czynić je będziecie. A będziecie mieszkać w ziemi, którąm dał ojcom waszym i będziecie ludem moim, a Ja będę Bogiem waszym"! Amen!

W dniu dzisiejszym obchodzimy świątecznie z całym Kościołem chrześcijańskim pamiątkę zesłania Ducha Ś-go na Apostołów. Jakże jednak obcem i dalekiem dla większości z nas jest to, co nam ten dzień i Słowo Boże z pierwszych czasów istnienia Kościoła Chrystusowego opowiadają. Zadawalniamy się często tylko podkreśleniem obchodu Święta naszego, jako pamiątki narodzin Kościoła Chrystusowego, ale z tym, który te narodziny spowodował, z Duchem Ś-tym nie wiemy w dzisiejszym XX wieku doprawdy co począć. Jego istota jest dla nas niezrozumiałą, jego działanie jest dla nas niedostrzegalne, i zaiste wielu z nas, aczkolwiek usty się swemi do chrześcijaństwa przyznają, podobni są do onych uczniów w Efezie, którzy na zapytanie Pawła, czy otrzymali Ducha Ś-go, odpowiadają: „aniśmy nawet słyszeli, że jest Duch Ś-ty".

Nie możemy i nie chcemy w tej chwili wdawać się w dowodzenia i roztrząsania, dogmatyczne, kim jest Duch S-ty, jaki jest jego stosunek do Ojca i Syna, ale raczej chcemy się zastanowić nad istotą jego *działalności* w świecie dzisiejszym, a zwłaszcza jego działalności w nas i przy nas samych. Do tego wskazówek potrzebnych zasięgać będziemy z tekstu naszego, któryśmy przed chwilą przeczytali.

Dziwnie piękne i otuchy pełne są te słowa tekstu naszego, wyszłe z ust proroka Pańskiego w czasach dawno minionej przeszłości. Budzą one i w naszych sercach wspomnienia czasów niezbyt odległych, kiedy słowa te wyrazem były naszych i ojców naszych marzeń i pragnień. Były one wypowiedziane do żydów. Do ziemi własnej obiecują one przywieść wygnańców, tej ziemicy i ojcowizny swej pozbawionych. Rozproszonym

między narodami, które ich między siebie podzieliły, dają one nadzieję złączenia się w naród jeden, mieszkający w ziemi ojców swych i dziadów. Lecz nie tu jeszcze leży punkt ciężkości tekstu naszego. „Nowe serca wam dam" — mówi Pan przez usta proroka! Nowe serca! Wielkie słowa! Któż nie przyzna, że tego właśnie przedewszystkiem potrzeba, że dla nowej przyszłości nowych trzeba serc, że odnowioną być musi ludzkość cała, aby nowych i lepszych czasów godną być mogła!

Jak w życiu narodów i współżyciu ich ze sobą to odnowienie serc jest konieczne, tak jeszcze bardziej koniecznem jest ono dla życia religijnego ludzkości. Któż bo nie przyzna, że życie to dzisiaj zamiera, wiedzie słaby albo też chorobliwy żywot, co wśród wielu innych nie najpośledniejszą było przyczyną rozpętania się namiętności, które płomień tej nieszczęsnej u nas wojny domowej zapaliły! Ratunku potrzeba, a ratunku niemasz z nikąd, jeno od Pana samego, który w miłosierdziu swojem nie chce go nam odmówić. A ratunek ten od Pana — to łaska jego święta, w szatę obietnicy przybrana: „i dam wam serce nowe, a ducha nowego dam do wnętrzności waszych". Że sprawą to jest Ducha Pańskiego, stworzenie onego nowego serca w nas, dlatego mówimy o tem w dzisiejszym dniu Święta Ducha Bożego.

Nowe serca — to dar Najwyższego, który nam ma być dany! Zastanówmy się nad:

1) naglącą potrzebą tego daru, i
2) wielkiem błogosławieństwem jego!

I.

W słowach bezpośrednio tekst nasz poprzedzających piętnuje Pan przez usta proroka swego w sposób dobitny przewrotność i zdziczenie ludu izraelskiego. Serce tego ludu nazywa tekst nasz sercem kamiennem, to znaczy zatwardziałem, zimnem i martwem, które ani dobrocią, ani karaniem nie da się odmienić, do poprawy i pokuty skłonić. Dzieje ludu żydowskiego potwierdzają nam w dostatecznej mierze słuszność tego oskarżenia. Nie bacząc na niezliczoną mnogość dowodów boskiego miłosierdzia i cierpliwości, jako też na chłosty liczne i karania ciężkie, lud ten ustawicznie odpadał od Boga, zapierał się swego posłannictwa wśród narodów otoczenia swego, a przez to, jako też i wieloma innemi jeszcze nieprawościami swemi, plugawił imię Boże między poganami, bezcześcił je i wyszydzał. Aby temu koniec położyć, aby uchronić lud od grożącej mu ostatecznej zagłady, pozostał jeden tylko jeszcze środek — zapoczątkowania wewnętrznej rewolucji ducha i odnowienia serc tego ludu. Stać się to mogło tylko przez Pana, tylko Bóg sam dokonać tego był w stanie! Musiał On sam stanąć w pośrodku ludu swego, jego tchnienie, jego Duch musiał w ścisłem obcowaniu roztaczać naokół promienie ciepła i światła i budzić życie w zamarłym organizmie narodu, jak słońce wiosenne budzi kiełkujące w łonie ziemi życie zimowym całunem śmierci pokryte! Że Najwyższy uczynić to pragnął, świadczą słowa obietnicy jego: „odejmę serce kamienne z ciała waszego", i że Bóg miłosierny obietnicę swoją wypełnił, świadczy życie, męka i śmierć Jezusa Chrystusa, tego Jezusa, którego serce wzorem było „serca mięsistego", którego miłość ku upadłemu człowiekowi objawem była onego nowego Ducha, światu objawionego!

Lud żydowski nie poznał godziny ostatecznego nawiedzenia swego i dlatego poszedł w rozsypkę, na wygnanie między ludy obce, a miejsce jego w Królestwie Bożem zajęły inne narody, którym i obietnica Pańska i synostwo Boże było przekazane. Pierwsze dziesiątki lat istnienia Kościoła chrześcijańskiego były zupełnem i najdokładniejszem stwierdzeniem obietnicy Bożej, jeszcze przez proroka Ezechjela wypowiedzianej, bo wtedy dla każdego widocznem było, że owi wyznawcy Chrystusa *serca mieli nowe* i nowego ducha Pańskiego we wnętrznościach swoich, dlaczego i „w ustawach Pańskich chodzili i sądów jego przestrzegali i sądy te czynili".

Z biegiem lat chłodła i obojętniała pierwsza miłość i wiara, wysychały życiodajne źródła w łonie ludzkości, serca mięsiste twardniały, i nie rzadko i nie na jednem miejscu stawały się one kamiennemi martwotą swoją. Doszło wreszcie do tego, że świat chrześcijański dzisiejszy zasługuje zaiste, aby go oskarżano, iż plugawi imię Pańskie między poganami, że bezcześci je i wyszydza, a przeto i jemu nader jest potrzebnem, aby Pan dał nam serca nowe i ducha nowego do wnętrzności naszych, a odjął serca kamienne z ciał naszych!

Słowa te w dzisiejszych przeczulonych czasach dla wielu są zupełnie niezrozumiałe, dla innych znowu zbyt daleko idące. Jednakowoż są one i dzisiaj, jak za dni Ezechjela proroka, prawdziwe! Serce człowieka z natury swej jest twarde, zimne i martwe jak kamień. I nie tylko w piersi tego takie bije serce, który w jawnej grzeszności i bezbożności kala imię swoje jako chrześcijanina i szydzi z Boga i ustaw jego, który w niewierze swej nie posiada żadnego zrozumienia celu istnienia swego na ziemi i poczucia obowiązku, a bliźniego swego darzy nienawiścią, lub w najlepszym raze obojętnością, ale i w piersi tego, który o dobroci i szlachetności serca własnego wielkie ma rozumienie.

Kamień ociosać i wyrównać można, jednakże kamieniem na zawsze pozostanie, tak też i serce człowieka, dzięki wychowaniu i zewnętrznej kulturze, przyodziać się może w szatę zewnętrznej światowej uczciwości, aczkolwiek w istocie tem samem kamiennem pozostaje sercem. Bowiem pozostają w niem miłość świata, pycha, samolubstwo, skłonność do wszelkiego złego, złe i brzydkie myśli, których przed Bogiem i ludźmi wstydzić się trzeba, co wszystko razem wzięte niezdolnym i niesposobnym człowieka czyni dla Królestwa Bożego i nieprzydatnym do pracy dla dobra społeczeństwa ludzkiego. Ludzie o takich sercach, jeżeli nawet noszą miano chrześcijan,

to chrześcijaństwo ich jest chrześcijaństwem formy i obrządku, a nie serca i ducha! Ale i ci nawet, którzy chrześcijanami nie z imienia tylko być pragną, którzy do poprawy dążą i szczerze nad nią pracują, i ci biadać ustawicznie i narzekać muszą, że ta kamienna martwota serc ich tak ciężkie im na drodze ku tej poprawie stawia przeszkody. I oni rozumieją, że jeżeli ma być inaczej i lepiej, nie wystarczy łatanie szat starych, nie wystarczy to lub inne zmienić, to lub tamto poprawić, ale raczej serce całe zupełnie nowem stać się musi! Tego jednak własną wyłącznie pracą i własnem staraniem nikt z nas osiągnąć nie może, to sprawić może jeno łaska Boża, która wyjąć z piersi naszej chce serca kamienne i stworzyć w nas przez Ducha Ś-go serca nowe pragnie!

Mówiliśmy już o rozproszeniu ludu żydowskiego, który ojczyznę swoją utracił i między obcych pójść musiał w poniewierkę, że taki srogi los jego następstwem był zatwardziałości serc ludu tego i nieposłuszeństwa jego względem Boga. Los naszego polskiego narodu do niedawna jeszcze podobnym był bardzo do tragicznego losu ludu żydowskiego, mimowoli więc nasuwa się tu pytanie, czy, jeżeli skutki są te same, i przyczyny nie są podobne? W wszechświecie, w stworzeniu Bożem niema skutku bez przyczyny — to samo prawo panuje w świecie żywota każdego narodu i każdej jednostki ludzkiej! Tragiczny więc los narodu naszego, do niedawna jeszcze niewolnego, podzielonego i gnębionego, musiał mieć przyczyny swoje, które nietylko poza nim się znajdowały, ale w nim samym chorobę tworzyły, z której sąsiedzi jego jeno skorzystali. I jakież to były przyczyny? Mniemam, że niedaleki będę od prawdy, gdy powiem, że skostnienie to było ducha, uśpienie w bezwładzie i bezczynności duchowej i umysłowej, zaciemnienie pojęć w tem, co istotną jest potrzebą duszy narodu dla życia jego samodzielnego, idące w parze z takiem samem zaciemnieniem pojęć religijnych i wierzeń narodu pod względem tego, co jest koniecznem dla zbawienia jednostki przed Bogiem!

Myśmy dzisiaj, prawda, wolnym narodem, ale, gdy pomyślę, jakeśmy dotąd w wolności swej postępowali, gdy przeszłość tragiczna staje mi w tej chwili żywo przed okiem ducha, to straszny mię lęk ogarnia i trwoga, azali wypadki majowe, jak grom spadłe na zepsute korupcją i zdrętwiałe w bezczynności ducha i zniewieściałości serca społeczeństwo nasze, zwaśniony i skłócony, rozdarty na partje i stronnictwa naród nasz, nie są zapowiedzią zbliżającego się sądu Bożego i kary za zmarnowanie daru Jego cudownego, jakiśmy od Niego w darowanej nam wolności i samodzielności ojczyzny naszej otrzymali? Jakież świadectwo daje Bogu i światu naród nasz, że daru tego Bożego jest godzien, gdy, podzieleni na dwa wrogie obozy, porywać się dajemy namiętnościom i, jak gdyby nie dość było krwi bratniej przelanej, walczyć jeszcze dalej chcemy, obrzucając się wzajemnie szkaradnemi wyzwiskami, grożąc zemstą i odwetem? O niechby się naród nasz opamiętał, niechby zrozumiał, że sobie własnoręcznie grób zagłady kopie i że krok tylko jeden od grobu go tego dzieli! Uderzmy się wszyscy w piersi, i my tu w Świątyni naszej zebrani, którzyśmy krew z krwi i kość z kości narodu naszego, wyznajmy winy nasze, pokutujmy, szukajmy ratunku, wołajmy o ratunek! Ratunku w sobie nie znajdziemy, w sercach swych, bo serca nasze są złe, kamienne, martwe i zimne i tylko do nienawiści zdolne. Ratunek jest tylko u Boga, tylko w łasce Jego, która nam nowe serca dać obiecuje. Więc błagajmy Najwyższego o te nowe serca, wołajmy do Niego i prośmy o ten dar, a także o ducha nowego do wnętrzności naszych, ducha zgody, miłości, zapomnienia uraz, przebaczenia, ducha skruchy i żalu, ducha naprawy żywota, ducha poświęcenia i ofiarnej miłości! O tego wszystkiego nam tak bardzo, tak koniecznie, tak nieodzownie potrzeba, a Ojciec nasz w niebie nie chce nam, dzieciom swym, prawda bardzo winnym, ale w równej mierze zbolałym, daru tego odmówić!

II.

Gdyśmy zrozumieli, jak nagląco potrzebnym nam jest ten dar Boży nowego serca, pomówić jeszcze chcemy o wielkiem błogosławieństwie tego daru. Udziałem się ono staje zarówno jednostki ludzkiej, jak i narodów całych. Najpierw jednostki!

Prawda, że dla człowieka bolesną jest chwila, gdy Bóg łamie w nim jego stare „ja" i odejmuje serce kamienne, zrosłe już ściśle ze światem i sprawami jego. W takiej chwili burzy się i protestuje nasza stara pycha i samolubstwo, lecz kto się przezwycięża w takiej chwili, ten dozna błogosławieństwa. Widocznem się ono stanie w postępowaniu człowieka, bo ze zmianą serca swego człowiek poczyna żyć w ustawach Pańskich i przestrzegać sądów jego. To, co dlań dawniej było ciężarem, roskoszą się teraz staje, co niemożliwem być się zdawało, łatwem się staje, co dawniej celem pragnień i dążeń było, ukazuje się potem człowiekowi w całej swej bezwartościowości i znikomości. Stare serce człowieka było cródłem wszystkich złych jego myśli i czynów, nowe zaś serce staje mu się siłą i dźwignią do wszystkiego dobrego! Stwarza ono nowe życie nie tylko w człowieku samym, ale i wkoło niego. Wszyscy, którzy się z nim stykają, kosztują błogiego błogosławieństwa przemiany, jaka w nim nastąpiła. Staje się on dzięki temu błogosławieństwem dla otoczenia swego, świeci jako światło jarzące, widoczne i dla w znacznem oddaleniu stojących!

Takie są skutki działalności Ducha Bożego, stwarzającego nowe serce, w życiu jednostek, takież same są one i w życiu narodów. Skutkowanie tego Ducha w dziejach i życiu narodów dziwnemi zaiste nieraz idzie drogami. Straszne wojny, klęski i pożogi, na ludy i narody spadłe, w następstwach swoich nieraz już narzędziem

się okazały w ręku Boga dla odrodzenia ludzkości. Tak samo przeżyte przez nas straszne dni walki bratobójczej i wojny domowej, przez jednych jako katastrofa dla narodu, przez drugich jako „rewolucja sumień" odczuwane, w ręku Najwyższego stać się mogą, i oby się stały, narzędziem ku odrodzeniu naszemu wewnętrznemu, ku wydobyciu z głębin duszy narodu wszystkich lepszych pierwiastków, które prywatą, partyjnictwem i zaślepieniem fanatyzmu przysypane zostały. Chodzi tylko o to, aby naród nasz uznał, że Bóg sam w tej bolesnej chłoście wypełnić chce obietnicę swoją: „dam wam serce nowe, a ducha nowego dam do wnętrzności waszych, i odejmę serce kamienne z ciała waszego, a dam wam serce mięsiste". Prawda, że to odjęcie z ciał naszych serc kamiennych bolesną być musi operacją. Jak w życiu naszem osobistem każdy z nas ma pewne upodobania i pragnienia, które przy odnowieniu naszem wewnętrznem Duch Boży radykalnej poddaje rewizji i zmianie, tak i w życiu społecznem rządzimy się pewnemi ustalonemi przez siebie pojęciami i programami, które za jedynie słuszne i zbawienne dla Ojczyzny uznajemy, a które, gdy Ojczyzna znalazła się w niebezpieczeństwie i zagłada jej grozi, również rewizji poddane być muszą, jeżeli zaślepienie partyjne nie ma z nas uczynić wrogów Ojczyzny i grabarzy jej przyszłości. A to boli, przeciwko temu protestuje nasze stare „ja", nasza pycha i samolubstwo, niechcące się przyznać do winy i błędu, trwające w zaślepieniu i fanatyźmie! Otóż pozwolić Bogu, aby On działał w nas przez Ducha swego Śgo, nakazem jest dla nas wszystkich w tej chwili. Wtedy przestaniemy oskarżać li tylko tych, którzy się w przeciwnym obozie partyjnym, społecznym czy wyznaniowym znajdują, i uderzymy się wszyscy w piersi, wtedy nie będziemy zarzucać innym popełniania zbrodni wobec Ojczyzny, gdyśmy sami nic nie uczynili, aby do zbrodni takich nie dopuścić. Ale wtedy zasromamy się też może wszyscy i zawstydzimy, i żal nam się stanie tego, co się stało, a to jest pierwszy krok na drodze ku poprawie, pierwsze nasze „tak" w odpowiedzi na pytanie Stwórcy naszego i Pana, azali pragniemy, iżby On odjął serce kamienne z ciała naszego, a dał nam serce mięsiste? Wtedy Duch jego sprawiać w nas będzie wciąż więcej onego nowego, a przedewszystkiem to, że w „ustach Pańskich chodzić i sądów Jego przestrzegać i czynić je będziemy". Przyznajmy, żeśmy ustaw, któreśmy dla dobra Ojczyzny stanowili, nie przestrzegali, przyznajmy, żeśmy sprawiedliwym sądem się nie rządzili, i niechaj to przyznanie będzie jednocześnie w nas mocnem i świętem postanowieniem nawrócenia się na drogi Pańskie, wtedy z tego postanowienia, które Duch Ś-ty w nas utwierdza i umacnia, wielkie spłynie na nas i naród nasz błogosławieństwo niebios. Gdy wszystko to Duch Boży sprawi, a my mu w czynieniu jego przeszkadzać nie będziemy, gdy naród nasz otworzy oczy swe, aby znaków czasów mógł dojrzeć, gdy w piersi jego zrodzi się pragnienie i łaknienie zupełnego odrodzenia moralnego i wolności ducha, spełni się na nim i na nas — synach jego — obietnica Pańska: „będziecie mieszkać w ziemi, którąm dał ojcom waszym, i będziecie ludem moim, a Ja będę Bogiem waszym"!

Tak mówi Pan i do Ciebie, ludu Ewangelii, na tej ziemi naszej ojczystej! Ludem masz być Bożym, Pan Bogiem chce być Twoim! Pewność tego, to dla nas, drodzy moi, źródło odwagi i mocy do pracy i trudów, to źródło pociechy i pokrzepienia wśród cierpień i bólu, i dlatego wysławiać chcemy Pana, który nam wielkie czyni rzeczy, i prosić go chcemy serdecznie: „serce czyste stwórz we mnie o Boże, a ducha prawego odnów we wnętrznościach moich, nie odrzucaj mię od oblicza swego, a Ducha swego świętego nie odbieraj odemnie. Przywróć mi radość zbawienia twego, a duchem dobrowolnym podeprzyj mię"! Amen!

—S—

NIEŚMIERTELNOŚĆ DUSZY.

Nieprozumienia na tle wiary w nieśmiertelność duszy powstają skutkiem tego, że przedmiot wiary czyni się przedmiotem wiedzy, a treść intuicyjnego oglądania pewnej rzeczywistości poddaje się analizie logicznej. Już od czasów Kanta badawcza myśl ludzka dzieli świat zjawisk na dostępne i niedostępne doświadczeniu. Wiemy to, co możemy sprawdzić doświadczalnie, co się w pewnych warunkach powtarza: że z pewnych pierwiastków chemicznych powstają w odpowiednich warunkach pewne określone związki, wiemy, że Ameryka została odkryta w roku 1492, wiemy, że język francuski nie zna naszego przypadkowania, wiemy też w jaki sposób dochodzi do zaćmienia słońca. Jeszcze lepiej wiemy (tak się nam przynajmniej zdaje), co to jest kamień, gałązka drzewa, ptak, woda. Ale właśnie wielki Kant pouczył nas, jak mało wiemy o tych rzeczach najbardziej znanych. O kamieniu wiemy tylko tyle, ile mówią nam o nim nasze zmysły, a więc, że jest twardy dla dotyku, żółty lub czarny dla wzroku, że jest pozbawiony smaku i woni dla innych zmysłów i że przy zderzeniu z innemi twardemi ciałami wydaje pewien dźwięk. To samo wiemy o gałązce, o wodzie i t. d. Ale nie wiemy, czem te rzeczy są poza naszemi zmysłami, nie umiemy sobie wprost wyobrazić jakiemi ukazałyby się nam, gdybyśmy posiadali jeszcze jeden zmysł podobny do wzroku lub słuchu, który mógłby nam odsłonić choćby jednę jeszcze cechę przedmiotu. Znamy zjawiska, nie znamy rzeczy samej, czyli istoty zjawisk.

Nawiązując do tej myśli Kanta, Schopenhauer wywodzi w swojej filozofji, że tą istotą jest wola, objawiająca się w całym wszechświecie. Oczywiście, ponieważ sami jesteśmy przedewszystkiem niejako uosobieniem woli, istotami chcącemi lub niechcącemi, przeto poznanie pozazjawiskowei istoty świata jest nam według Schopenhauera dane tak bezpośrednio, jak to, że jesteśmy, czujemy i myślimy. Naturalnie, że dla rozumu badawczego sprawa załatwiona nie jest: powstaje pytanie, czem jest wola i z pytaniem tem łączy się ogromne mnóstwo zagadnień kosmologicznych, fizjologicznych, psychologicznych i t. d.

Najbardziej znana teorja kosmologiczna Laplace'a głosi, że w czasach ogromnie odległych istniała mgławica w stanie chaotycznym i z niej powstały te światy, które znamy obecnie. Konsekwentnie rzeczy biorąc, możemy słowami Kasprowicza powiedzieć: „On był i myśmy byli przed początkiem..." W mgławicy przedstworzeniowej były utajone nietylko słońca i planety wraz z całem mnóstwem stworzeń, ale były w niej także cudowne wizje Słowackiego obrazy Leonarda da Vinci, melodje Chopina. To była niegdyś mistyka mędrców indyjskich a dzisiaj to nie jest mistyka, ale matematyka Wiemy, że wszystko, co jest, musiało istnieć przedtem w innej postaci, bo jedną z kardynalnych, niewzruszonych podstaw naszej wiedzy, której dowodzić nie trzeba, jest aksjomat że ex nihilo nihil — z niczego może być tylko nic. Kto się pogrążył duchem szukającym w słowa wstępu czwartej ewangelji, ten odczuł, jeśli nawet nie zrozumiał historyczno-filozoficznie, jak głęboka prawda jest w nich zawarta. Na początku było Słowo... To było na początku u Boga... W niem był żywot...

To jest najprostsze i zarazem najjaśniejsze wytłumaczenie niezbadanej tajemnicy istnienia. Laplace i inni kosmologowie mogą nam powiedzieć tylko, jak sobie wyobrażają powstanie świata, ale nie powiedzą nam z czego powstał, i skąd wzięła się materja? Dusza nasza ma jasne i nieomylne czucie nicości i istnienia. Otóż nicość w naszem odczuciu to jest wyłączenie wszelkich możliwych postaci istnienia; nawet te puste formy, jakiemi są czas i przestrzeń, wypełniane przedmiotami i zjawiskami, są w stosunku do nicości czemś nieskończenie większem, niż np. najlotniejszy na ziemi gaz w stosunku do platyny. Ale gdyby nawet nie istniały żadne trudności w umyśle naszym co do powstania samejże materji, to mielibyśmy niesłychanie ciężkie sprawy do rozstrzygnięcia, a mianowicie: skąd w materji wziął się ruch, jak zrodziło się z niej życie, jak powstała świadomość, z czego wyłoniło się pragnienie wiedzy, w jaki sposób z materji powstały nakazy i zakazy moralne i t. d.

Materję znamy w różnych postaciach a zawsze, gdy ją widzimy w postaci nieożywionej, jest ona bezwładna i wywiera wrażenie martwoty, czy to będzie piasek nad brzegiem rzeki, czy żużel, czy ziemia rodząca. Nawet roślina nie może wykonywać ruchów dowolnych, ale jest co najwyżej poruszana siłami zewnętrznemi. Jeśli z takiej martwej materji rodzi się życie, to albo ono dostaje się do niej z zewnątrz, albo musimy się zgodzić, że materja jest żywa i że w wodorze jest tak samo dusza, jak w istocie organicznej. To są konsekwencje materjalizmu zgoła logiczne. Z kosmologji wiemy, że globy planet znajdowały się niegdyś w stanie rozżarzonym, czyli w stanie tak doskonale dezynfekującym materję z wszelkiego życia, iż powstanie tego życia na takiem popielisku powinno być wyłączone absolutnie, jeśli chodzi o jakieś samorództwo. To znowuż jest matematyka. Jeśli zgodnie z założeniami materjalizmu powiemy sobie, że dusza jest zjawiskiem towarzyszącem przemianom materji i że razem z temi przemianami powstaje lub znika, wówczas dojdziemy do dzisiejszego postulatu materjalistycznego, że materja jest nieśmiertelna i inteligentna. Jeśli zmienia postać, to jednak podstwowa jej niedziałka, czyli atom, pozostaje niezmienny. Temu atomowi, który jest taki maleńki, że w łebku szpilki jest ich tyle, iż na przeliczenie ich byłoby potrzeba jakichś tysiecy lat, trzeba przypisać inteligencję, bo fizjologja mówi nam o nim rzeczy zadziwiające.

Wszystko, co stnieje na świecie, składa się z pewnej ograniczonej ilości pierwiastków chemicznych. Weźmy naprzykład kwiatek. Z pokolenia w pokolenie zachowuje swoją barwę, kształt i woń, wszystko to zaś dobywa z tej materji, której nie zdołałby wydrzeć tego samego najmądrzejszy chemik. Kwiat zakwita barwą, wonią, kształtem, opada i przechowuje dla przyszłych czasów największą tajemnicę, jaką jest życie. W jednem małem ziarenku maku zamknięte są całe światy przyszłych możliwości rozwojowych. Albo weźmy komórkę nerwową. Zgodnie z doświadczeniami i teorją materjalistyczną w komórce mózgowej przechowana jest energja i wiedza. Znamy historję, języki obce, posiadamy pewne zdolności — wszystkie one przechowane są — tak powiada materjalista — w pewnych związkach materji. A więc zgodnie z tą teorją wiadomości nasze są umiejscowione w mikroskopijnie małych komórkach nerwowych. Oczywiście, że zgodnie z nauką fizjologji przypuścić musimy, iż podobnie, jak całe ciało, tak i mózg nasz musi podlegać prawom przemiany materji. Całe ciało nasze wymienia się w przeciągu kilku lat tak doszczętnie, że o ile chodzi o materję, to ta sama osoba w przeciągu życia ziemskiego przemieniła się kilkanaście albo kilkadziesiąt razy. Mówiąc inaczej ciało nasze żyje tem, że bezustannie umiera i bezustannie zmartwychwstaje. Cóż się dzieje z naszemi wiadomościami, gdy wymienia się materja? Jeśli są one tak ściśle połączone z pewnemi formami materji, to razem z niemi powinny zniknąć. A tymczasem faktem jest dowiedzionym, że nie zapominamy

literalnie nic, co raz dostało się do naszej świadomości. Stoimy tu wobec jednej z niezliczonych zagadek życia. Jeśli nasze wiadomości nie znikają razem z pewnemi postaciami materji, to jest jasnem, że one przechowane są w czemś trwalszem od niestałej formy materjalnej.

Oto kilka luźnych i dorywczych przesłanek dla pewnych wniosków. Nieśmiertelność duszy jest postulatem wiary, nie wiedzy. My w tę nieśmiertelność wierzymy, ale tego nie wiemy w taki sam sposób jak to np., że księżyc wzejdzie o pewnej godzinie, że na biegunie północnym jest tylko jedna strona świata: południowa, i że Napoleon I zdobył Moskwę w roku 1812. Wiemy to w inny sposób, a mianowicie w sposób taki, że wątpliwość naukowa jest tu zupełnie i całkowicie wykluczona. Możemy wątpić logicznie tylko o tem, co może być sprawdzone. Możemy nie dowierzać chemikowi, że z wodoru i tlenu powstaje woda, wolno nam nie ufać astronomowi, że przepowiedziane przezeń zaćmienie nastąpi ściśle o godzinie, minucie i sekundzie oznaczonej, możemy wreszcie zachować się sceptycznie co do siły pewnej maszyny, dopóki we wszystkich tych przypadkach nie zostaniemy przekonani, że się mylimy twierdząc co innego. Wątpliwości tej dziedziny są zawsze tego rodzaju, że mogą być uzasadnione albo obalone. Jest więc wątpliwość nową postacią prawdy, albo też zostaje obaloną, jako postać błędu.

Takiej wątpliwości w dziedzinie zagadnień metafizycznych, dotyczących istnienia Boga albo nieśmiertelności duszy, być nie może. Wyobraźmy sobie, że wątpią dwaj ludzie: Jeden powiada: wątpię, aby dusza ludzka mogła być nieśmiertelna; drugi powiada: wątpię, aby dusza mogła być śmiertelna. Gdyby wątpliwości miały kształt i barwę a także pewne rozmiary, to obie te zupełnie przeciwne wątpliwości byłyby całkowicie jednakie. Jeszcze nikt nie przyszedł z tamtego świata, aby nas upewnił o istnieniu zagrobowem — powiada jeden. Jeszcze nikt nie przyszedł z tamtego świata, aby zaprzeczył życiu zagrobowemu — powiada drugi. Gdyby ktoś powiedział, że wiedza nic nie wie o nieśmiertelności duszy, to można mu łatwo odpowiedziec, że nie wie nic o śmiertelności duszy. W tej dziedzinie wątpliwości niema, o ile chodzi o przesłanki i wnioski logiczne, ale jest najwyżej agnostycyzm naukowy, który powiada: nie wiem. Oczywiście, że agnostyk naukowy, nie wiedzący o czemś, czy ono jest, czy nie jest, może być jednocześnie człowiekiem głęboko wierzącym

Jak cudownie wiara wyprzedza wiedzę, to widać z wszystkich wielkch wysiłków największych duchów świata. Wynalazca, zanim zdołał zrealizować jakiś pomysł, już go widział oczyma wiary i wiara jego nie zawstydziła go. Wielkie umysły wierzyły w kulistość ziemi, zanim zostało to dowiedzione. Przedmiot wiary stał się z czasem przedmiotem wiedzy dostępnej małemu dziecku. Edison uwierzył w żarowkę, zanim ją zdołał skonstruować, chociaż materjał, jakim operował, zwalczał jego wiarę w ciągu całych lat, seroterapja, która oddaje dziś ludzkości takie nieocenione usługi, była wiarą, zanim stała się wiedzą ścisłą. Gdyby ktoś był powiedział naszym dziadom, że człowiek mieszkający w Szwajcarji będzie mógł słyszeć śpiew z koncertu odbywającego się w San Francisko i to zupełnie jednocześnie, zacni ci ludzie byliby się zaniepokoili o zdrowie umysłowe głosiciela takich herezji. Przerażeniem byłoby napełniło każdego porządnego człowieka z przed lat stu twierdzenie, że człowiek będzie latał na wysokości kilku tysięcy metrów i że przepływać będzie Ocean w głębi jego fal. Wszystkie zaś te cudowne wynalazki i odkrycia, które stanowią dumę naszej kultury, były przedmiotem wiary jednych, przedmiotem drwin drugich. Uprzedzenia ludzkie są tak wielkie, że uczeni w swoim czasie dowiedli ściśle naukowo niemożliwości kolei żelaznej, fonografu, lampy bez knota. Zdaniem ich koła lokomotywy miały się obracać na miejscu, ale o ruchu, jaki wóz zawdzięcza koniowi, nie mogło być mowy. Jednym z ludzi największej wiary jest Edison. Ile razy musiał on wierzyć wbrew całemu światu! Ale wiara jego została mu poczytana za sprawiedliwość.

Jakież są wnioski z naszych przesłanek? Czy dowiedliśmy nieśmiertelności duszy? Bynajmniej! Nie chodziło nam nawet o dowodzenie czegoś, co dowiedzionem być nie może i — dla wiary — dowiedzionem być nie potrzebuje. Pragnęliśmy zaznaczyć jedynie, że metodyczna wątpliwość naukowa nie ma sensu i znaczenia w dziedzinie zagadnień metafizycznych. Kto zna Kanta, ten wie, co to są antynomje czystego rozumu. W sprawach wymykających się bezpośredniemu doświadczeniu zmysłowemu, przy pomocy przesłanek i wniosków można dowieść rzeczy zgoła przeciwne. Gdy człowiek uczciwy powiada sobie, że przestaje wierzyć w Boga, bo go nigdy nie widział, a wierzy w materję, bo ją widzi i może jej dotykać, to jest on podobny do żeglarza, który wyrusza na opłynięcie globu ziemskiego. Jeśli nie utknie gdzieś w drodze, co się, niestety, często zdarza, to powraca do tego samego miejsca, z którego wypłynął, czyli w naszym wypadku do porzuconej wiary w Boga, ale wraca zbogacony całem doświadczeniem zdobytem w świecie. Bo sprawa przedstawia się bardzo jasno: wierzę w materję, a przeto chcę wiedzieć czem ona jest. Otóż badanie materji musi pouczyć każdego, że w niej jest tyle tajemnic, iż wiara w materję śmiertelną jest absurdem, a wiara w materję nieśmiertelną jest niesłychanie trudniejsza i nastręcza daleko więcej zagadek, niż wiara w Boga, jako źródło wszystkiego, co istnieje.

Bardzo często spotykanemi argumentami przeciwko wierze w nieśmiertelność duszy są pytania modalne: Jaką ma być ta nieśmiertelność? Wszak chodzi każdej istocie żywej, my-

ślącej i czującej o to, aby w nieśmiertelności kontynuowała swoją osobistą indywidualną pamięć, aby zachowana była jaźń. A jakże ona ma być zachowana? Trzebaby razem z poganami zazdrościć losu tym, którzy pomarli w wiośnie życia, bo będą na wieki młodymi, podczas gdy starzec zniedołężniały albo niemowlę, nie mówiąc już o całej masie nieszczęśliwych, musieliby po wieki wieków wegetować jako istoty nieszczęśliwe. Paralityk, ślepiec, głuchoniemy i t. d .to dusze upośledzone, dziecko w kołysce, to dusza dopiero rozwijająca się. O taką wieczność nikomu nie chodzi, a każdy musiałby myśleć o niej z przerażeniem, gdyby został potraktowany przez życie po macoszemu. Zbawieni byliby tylko szczęśliwi, a nieszczęśliwi byliby na wieki potępieni. Więc jak? Jeśli osobowość zostanie zmodyfikowana, choćby na lepsze, to już nie będzie tą samą osobowością. Byłoby akurat tak, jakby ktoś litościwy powiedział kalece: Zabiję cię, abyś nie cierpiał, lecz nie martw się, bo za ciebie będzie istniał kto inny.

Argument ten jest pozornie ważki, a w rzeczywistości błahy. Kto z nas jest w wieku dojrzałym tem, czem był w wieku dziecięcym? Pamiętamy, wspominamy, nawet tęsknimy za tem, co minęło, ale przecież zgodzić się musimy, że to dziecko, jakiem byliśmy niegdyś, istnieje już tylko w naszej pamięci i w pamięci naszych bliskich, podczas gdy w rzeczywistości — tak uczy nas fizjologja! — niema po nim śladu, nawet materjalnego. To ciało, w którem nasze ja mieszka dzisiaj, ma zaledwie jakie trzy cztery lata, a ciało tamtego dziecka, którem niegdyś byliśmy, rozłożyło się na pierwiastki tak samo, jak rozkłada się wszystko, co powstało w czasie i istnieje w przestrzeni. A jednak wtedy, przed trzydziestu, czy czterdziestu laty, istniałem bezsprzecznie ja, zrobiłem wiele złego, dokuczyłem nieraz dobrej matce, uczyłem się w szkole, która jeszcze istnieje, pragnąłem czegoś, tęskniłem za czemś. Ale wszystkie skarby tego świata nie wystarczyłyby na opłacenie takiej wiedzy, która zdołałaby zebrać te znikome szczątki moje, których już niema. Zaiste, moje ciało dzisiejsze ma dopiero kilka lat, jak mi powiada wiedza.

A jednak starzeję się. Co się starzeje? Ja? Nie, tylko mieszkanie moje. Wiedza uczy mnie, że składam się z atomów, jak wszystko na świecie, a atom jest nieśmiertelny i niezmienny. I znowuż tajemnica: nieśmiertelny atom zmienia zachowanie, i to, co niegdyś rozwijało się i kwitło, słabnie, zanika i rozkłada się. Odżywiam się lepiej, niż w ubogiej młodości, to znaczy odbudowuję swoje ciało z atomów staranniej, niż dawniej, a przecie nie mam tej siły ani zręczności co przed laty. Duch jest ciągle chętny jak w pierwszej chwili ale ciało jest mdłe.

Ile zagadek, ile wątpliwości! Ale niech będą błogosławione, bo one uczą wierzyć. Wiara to walka o siebie codzienna i bezustanna. Dzisiaj zachwieje wiarę uczony wywód, jutro trzęsienie ziemi, pojutrze kochany przyjaciel, który drwi z wszelkiej wiary, ale właśnie tak samo, jak drzewo krzepnie na wichurze, tak wiara potężnieje przez mężne patrzenie w oczy wątpliwościom. Apostoł Paweł, człowiek poważny i mądry, powiedział: „Teraz widzimy przez zwierciadło, i niby w zagadce, ale na on czas twarzą w twarz; teraz poznaję po części, ale na on czas poznam, jakom i poznany jest". (I Kr. 13). Kto chce pokonać wątpliwości, niechaj nie waha się wątpić konsekwentnie aż do zupełnej niewiary włącznie. Jeśli ta niewiara jest pragnieniem poznania czystej prawdy, to nie może być inaczej, jak tylko, że opłynąwszy ocean wątpliwści, wrócisz bracie, do zacisznej przystani wiary, z której wyruszyłeś przeciwko wierze w Boga. Świat ducha jest także okrągły. Im dalej od pewnego punktu, tem bliżej do niego.

P. Hulka-Laskowski.

GDY IDZIE O PRZYSZŁOŚĆ ZAPOMNIJMY O WADACH PRZESZŁOŚCI.

H. KOŁŁĄTAJ.

W SPRAWIE DZIENNIKA EWANGELICKIEGO.

W numerze kwietniowym „Jednoty", w odpowiedziach od Redakcji, zapowiedzieliśmy wszczęcie na łamach pisma naszego dyskusji w doniosłej dla całego ewangelicyzmu polskiego sprawie — podjęcia wydawnictwa wielkiego dziennika ewangelickiego. Zaznaczyliśmy już wówczas, że realizacja powyższego projektu natknie się zaraz na wstępie na wiele trudności, choćby natury finasowej. Wszakże jeszcze ważniejszem jest dla nas pytanie, czy społeczeństwo ewangelickie uświadamia sobie dostatecznie potrzebę, a nawet konieczność, stworzenia takiego organu? Wyraziliśmy też pragnienie wciągnięcia do dyskusji na ten temat najszerszych sfer polskiego ewangelicyzmu.

Nasze wezwanie nie pozostało bez echa, bo oto redakcja „Jednoty" otrzymała w poruszonej sprawie dwa listy, których treść podajemy niżej.

W pierwszym z nich jeden z czytelników naszych, sam gorący zwolennik myśli stworzenia

dziennika ewangelickiego, zajmuje się głównie stroną finansową przedsięwzięcia, dodając, że „ona nie powinna nas odstraszać od poczynań, które dla życia polskiego ewangelicyzmu są nie tylko potrzebne, lecz konieczne, bowiem przyszłość Kościoła naszego wymaga tego bezwzględnie, bo zginiemy w tem morzu nietolerancji, jeżeli nie będziemy się bronili publicznie, przekonywując szerokie masy społeczeństwa naszego o słusznych potrzebach naszych". Stronę finansową rozwiązuje szanowny autor prosto i łatwo. Przekonay on jest, że każdy ewangelik-polak uważać będzie sobie za obowiązek złożyć na ten cel conajmniej jeden złoty ofiary. Ponieważ polaków-ewangelików mamy conajmniej 100.000 dusz, więc fundusz wydawniczy wynosić będzie sto tysięcy złotych. Ale szanowny autor nie wątpi, że się wielu znajdzie też takich, którzy na cel ten złożą chętnie „po dziesięć, albo i po kilkaset złotych". Nie chcielibyśmy odbierać szanownemu korespondentowi naszemu tak dobrego o polakach-ewangelikach mniemania, ani niszczyć wiary jego w zwycięstwo dobrej sprawy, zwracamy się więc do ogółu ewangelickiego z pytaniem, co o tem myśli? Możeby III doroczny Zjazd polskiego Związku towarzystw i zborów ewangelickich, odbyć się mający w Warszawie w dniach 6—8 czerwca r. b., zajął się tą sprawą i postarał się o realizację całego projektu.

Drugi list z podpisem „Przyjaciel Jednoty", otrzymany przez nas w sprawie dziennika ewangelickiego, porusza stronę finansową wydawnictwa tylko pobieżnie, lecz za to uzasadnia konieczność powstania takiego pisma całym szeregiem wywodów, wielce słusznych i charakterystycznych. Podajemy go więc poniżej w całości.

Szanowny Księże Redaktorze!

Wobec zapowiedzi rozpoczęcia w „Jednocie" dyskusji w sprawie stworzenia wielkiego dziennika ewangelickiego, pozwalam sobie przesłać parę uwag u poniższych.

Potrzeba tego rodzaju obrony sprawy ewangelicyzmu uwidacznia się coraz bardziej, nieledwie z każdym tygodniem. Fakty niestosowania zasad tolerancji, poręczonych nam przez konstytucję, mnożą się, stanowisko władz państwowych bywa przytem chwiejne, a niekiedy wprost stronnicze. Przekonaliśmy się już, że konstytucja marcowa nie weszła jeszcze w krew narodu, że są ustawy jeszcze nie zachowywane, pokąd życie samo nie zażąda ich przestrzegania. Tak jest i z naszą sprawą. Jeżeli jej energicznie i zjednoczonemi siłami bronić nie będziemy, to ustali się *usus* lekceważenia praw wszystkich wyznań na korzyść katolicyzmu. A wiemy, jak trudno jest walczyć z ustalonym trybem postępowania w państwie nowem, które jeszcze się nie zżyło z własnemi ustawami.

Społeczeństwo nasze, mając mały odsetek ewangelików, karmione przytem przez prasę katolicką systematycznie fałszywemi pogłoskami o ewangelikach i ewangelicyzmie, nie słyszy o żadnych zaprzeczeniach i sprostowaniach ze strony zainteresowanych. Dlatego ustala się do nas stosunek wrogi, bądź obojętny. Jakieś tam nowinki lub wybryki zbłąkanych duchów!

Chcąc ten pogląd zmienić i zapoznać chociażby tylko inteligencję z głęboką powagą i poczuciem odpowiedzialności ewangelicyzmu, trzeba pracy dłuższej i codziennych czujnych na wszelkie objawy sprostowań. Tygodniki i miesięczniki, poczytne tylko w kołach ewangelików, tu nie wystarczą.

Po za tem nasz dziennik miałby przed sobą poważne zadanie narodowe: stać się *wobec prasy narodów ewangelickich tłómaczem i obrońcą spraw polskich.*

Wiemy, jak wiele niechęci wzbudzają w społeczeństwach angielskiem, amerykańskiem, skandynawskich i w innych dochodzące do nich wiadomości o nietolerancyjnych poczynaniach naszej administracji. Tu jest wielkie pole pracy! Dziennik nasz powinien zająć pozycję informatora światowego o Polsce i to nie wobec rządów, lecz wobec społeczeństw. Jest to praca o powolnem tempie, lecz i o wynikach trwalszych.

Trzeciem i wdzięcznem zadaniem, które mogłoby przyciągnąć nam bardzo wielu czytelników ze sfer pozaewangelickich, mogłoby być *bezstronne informowanie* czytelnika polskiego o wypadkach z życia politycznego, społecznego i gospodarczego Polski. Słyszymy codziennie skargi na stronniczość i partyjność prasy. Jednych pobudza to do czytania i porównywania gazet przeciwnych obozów politycznych, innych wogóle zniechęca do śledzenia przebiegu spraw ojczyzny w przekonaniu, iż wszyscy kłamią i nikomu zaufać nie można. Przed takim coraz częściej spotykanym objawem trzeba społeczeństwo ratować. Takie powinnoby zostać nasze drugie zadanie narodowe. Stać na gruncie rozwoju wszystkich warstw społecznych, bez przerostu żadnej z nich, rzetelne i ostrożne oświetlanie wszelkich objawów życia bez przedwczesnego wysławiania lub poniżania któregokolwiek, unikanie popierania interesów *materjalnych i prywatnych,* tak grup, jak i jednostek.

W myśl tych haseł prowadzony organ stałby się w krótkim czasie pismem poczytnem i cenionem, ponieważ pożądanie tego rodzaju dziennika jest powszechne prawie. Strona materjalna przedsięwzięcia przedstawiałaby w tych czasach niezawodnie poważne trudności, lecz nakład w ciągu niedługiego czasu zwróciłby się, wobec przewidywanej poczytności. Bardzo ważnym warunkiem istnienia dziennika, byłoby jego ukazanie się przynajmniej na rok przed nowemi wyborami.

Racz . . . . . *Przyjaciel „Jednoty".*

Tyle na razie w sprawie ankiety naszej. Prosimy szanownych czytelników naszych o dalsze wypowiadanie poglądów swoich w poruszonej przez nas sprawie. Zwłaszcza czasopisma ewangelickie tygodniowe powinnyby tu zabrać głos, przyczyniając się ze swej strony do wszechstronnego oświetlenia i wyjaśnienia sprawy.

IDEJE SPOŁECZNE STANISŁAWA WITKIEWICZA.

Dokończenie.

Jakby zatem wyglądał ideał człowieka w świetle poglądów społecznych Witkiewicza? Zwykle w takich razach, kiedy marzymy o lepszej przyszłości ludzkiej, zwracamy nasz wzrok z utęsknieniem i troską na pokolenie młode. Witkiewicza nazwać można filozofem młodości, zważywszy, jak przeżywał głęboko tragedję ginącego w nędzy, chorobach i upokorzeniu pokolenia młodego w Polsce i jak uświadamiał sobie znaczenie tego wieku w życiu człowieka wogóle. Cały poemat o młodości wyśpiewał Witkiewicz w listach do syna, dziś niestety dla ogółu niedostępnych.

Warunkiem naczelnym w kształtowaniu się duszy młodej jest dla niego szczerość uczuć i otwartość charakteru, aby nie odwracać się do ludzi gorszą stroną swojej duszy, aby nie wstydzić się swoich uczuć dobrych, łamiąc się przytem z sobą dla zachowania pozy obojętności i wyniosłej dumy. Miał tu Witkiewicz na myśli tragedję Aleksandra Gierymskiego.

Dalej zasadniczą treścią duszy młodej winna być miłość, która nie pyta o korzyści własne i nie domaga się zapłaty nawet z uczuć dla siebie. Miłość ta przy uprzedniej szczerości i prostocie urasta do wagi cnoty ewangelicznej, nabiera blasków religijnych.

Karmią duszy młodej musi być nadto idealizm przy odwadze bezwzględnej w wypowiadaniu swoich uczuć i myśli. Człowiek młody winien w przekonaniu Witkiewicza całym rozmachem duszy zdobywać się na protest i bunt przeciw małości ludzkiej i upadlaniu się życiem, winien mieć w sobie siłę głosu opinji własnej rozróżniającej dobro od zła. Pisał Witkiewicz w liście z dnia 28 sierpnia 1902 r.: „Ja skończyłem pisać o Bagnie. I oddałem siebie do dezynfekcyjnego pieca. Trzeba było to zrobić. Cała ta kanalja ma za wielką podstawę społeczną, żeby to się dało naraz zmienić, ale ja będę miał określone stanowisko względem tych wszystkich szubrawców. Żeby życie ludzkie było podobne do tego potoku, co się tam skrzy w zieleni! Ale człowiek może ponad tem, co jest, utrzymać duszę, żyjąc tem, co będzie. Idealizm jest koniecznym warunkiem życia. Dlatego starość tak rzadko jest idealistyczną, bo ją czuć trupem".

Z idealizmu i uczciwości duchowej, plus miłość i szczerość uczuć, a dalej z prostoty i otwartości duszy miałby płynąć zmysł społeczny, pogłębiony etycznie przy maximum poczucia odpowiedzialności za czyny swoje i myśli. Zdawałoby się, że Witkiewicz nakazywał samozatracenie się miłosne w społeczeństwie, gdy jest przeciwnie, w tem ukochaniu bowiem życia i człowieka potwierdza się własną indywidualną treść duszy, nieraz już na najwyższych szczytach wzniosłości, skąd dosięga się sercem najniższych głębin życia. Pisał Witkiewicz w liście z 26 lipca 1903 roku: „Mierzyć siebie i innych trzeba najwznioślejszą ideą, najgłębszą etyką i zawsze na podstawie największej miłości i współczucia. Trzeba się uspołeczniać, trzeba czuć razem z wielkiemi dążeniami mas, o ile one idą naprzód lub z niemi walczyć, jeżeli staczają się w mlaki. Żeby w życiu się pokierować bez zbłąkania się w jego mrokach, trzeba schodzić w jego głębie, stykać z niem się bezpośrednio, a potem oddalić się na odległość idei i, jak z balonu lub szczytu, spojrzeć na życie ludzi i siebie. Czyń tak stale i jaknajczęściej bywaj na szczytach".

Słowem, przy radykaliźmie społecznym najwyższe podniesienie duszy — oto podstawowa teza Witkiewicza.

Wysuwa się tu również samo przez się obowiązek bycia sobą w każdej okoliczności życia; idzie tu o ustalenie przedewszystkiem swojej wartości wewnętrznej, o zgodę w sobie samym, idzie o najbardziej istotną wartość duszy, o samą jej treść najżywotniejszą, aby ta była wzniosła i głęboko moralna. Cały system wychowania sprowadzałby się tutaj do wypracowania w człowieku umiejętności trudu wewnętrznego nad wyrobieniem siebie wzniosłego w porywie bohaterskim woli i uczuć dla dobroczynienia.

Podstawa ideologji społecznej Witkiewicza jest niewątpliwie irracjonalna — przenosi się tutaj wszystko na grunt wewnętrzny duszy, a od jej wartości moralnej zależy wartość życia jednostki i społeczeństwa, które jest zbiorem jednostek. Czyli, raz jeszcze, wracamy tu ostatecznie do założeń Mickiewicza z Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego.

Przy tem urabianiu duszy w wysiłku woli, w znojnym trudzie wewnętrznym stać należy na gruncie przyszłości, która w człowieku danym już teraz stać się musi rzeczywistością najbardziej realną. Trzeba się urabiać na przyszły typ człowieka, który będzie po ogólnem podniesieniu się dusz na wyższym już poziomie życia zbiorowego. Trzeba stać się nowym człowiekiem już teraz, chcąc, aby społeczeństwo przyszłe mogło stanąć na zupełnie nowej podstawie bytu. Zasadą nowego życia będzie, raz jeszcze, miłość, z której wypłynie wszystko inne.

Zapytajmy się teraz, czy Witkiewicz był tylko marzycielem społecznym? Tak, ale nie odosobnionym od innych. Hasło równości wszystkich wobec życia brzmiało częściowo w ideologji ówczesnych pozytywistów warszawskich; tę samą zasadę równości wszystkich wobec życia widział Witkiewicz zilustrowaną w utopji Morrisa, który przecież wyszedł z socjalizmu. I nie zaprzeczy nikt, że w ideologji socjalistycznej tę równość przyjmuje się za kres stosunków ludzkich. Witkiewicz przyznawał się do socjalizmu, ale dawał mu za podstawę miłość, jako przyszły współczynnik życia. Tu już był marzycielem, ale stawał obok Ruskina, Tołstoja i Morrisa.

Witkiewicz był bezwzględnym demokratą: domagał się przebudowy społecznej z wyzbyciem się egoizmu klas oraz instynktu własności, ale

przewyższał innych w tem, że dalej zagadnienie przenosił już na grunt przemiany duszy, podczas gdy pozytwizm np. wysuwał tu potęgę oświaty, łudząc się, że ta pogłębi demokrację i zmieni stosunki ludzkie. Pozytywiści kładli nacisk na pracę organiczną, a Witkiewicz położył nacisk na pracę wewnętrzną nad samopodniesieniem się dusz i podkreślał przytem znaczenie młodości człowieka, w czem, jednem i drugiem, podobny był zasadniczo do Mickiewicza z Ody do młodości i z Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa.

Pozytywiści chcieli także nowego życia, ale na podstawie nauk przyrodniczych, traktując człowieka jako część przyrody i społeczności, z czego wynikała zasada podporządkowania się ogółowi, czyli całości zbiorowej. Witkiewicz dźwigał człowieka na wyżyny uczuć i dopiero człowiek wyższy, uspołeczniony przez miłość i dobro, oddawał się ogółowi, ale ś w i a d o m i e, przyczyniając się do podniesienia wartości życia.

A tymczasem życie ówczesne, przedwojenne, pławiło się w nędzy i szarzyźnie społecznej, w krzywdach i niewoli politycznej narodów, zwłaszcza Polski, aż doszedł Witkiewicz do uczuć protestu i buntu, w znaczeniu już rewolucyjnem.

— — — — — — — — — — —

Dziś jedni oskarżają Witkiewicza o ten jego rewolucjonizm i posądzają go nawet o komunizm w dzisiejszem tego słowa znaczeniu, co jest głupstwem. Inni powołują się na jego powagę i radziby cytować jego pisma, zasłaniając się jego imieniem, jak tarczą, przy swojej robocie politycznej. Tymczasem jedni i drudzy nie znają jego spuścizny pośmiertnej, bez czego sądy o nim, jako pisarzu społecznym i politycznym, nie mogą być miarodajne. Na jedno tylko zwrócić trzeba uwagę; na potęgę bólu tego człowieka na tle czasów, gdy w Europie panowała przemoc polityczna i społeczna, a Polska była w niewoli. Mówiąc o rewolucji, że jest wybawieniem z ucisku, Witkiewicz wzorował sie na wielkiej Rewolucji francuskiej, która dzisiaj jest faktem o potężnem znaczeniu dziejowem i o ustalonej wartości historycznej. A kiedy pisał o konieczności walki ze starym ładem, był wyrazem ówczesnej psychiki przedwojennej w Polsce i nietylko w Polsce. Ostatnie ustępy jego ostatniej pracy pt. Ż y c i e, e t y k a i r e w o l u c j a, pisane były w styczniu (1-go) 1914 roku, a w parę miesięcy potem nastąpił już wybuch Wielkiej wojny. Tym, którzy powołują się na powagę Witkiewicza i radziby z niego czerpać oderwane zdania, zmienione na frazesy, agitujące dziś, powiedzieć można, że Witkiewicz wyznawał wolność wszystkich i równość i nie zniósłby ucisku, choćby ten głosił hasła dyktatury proletarjatu. Nie o dyktaturę proletarjatu chodziło w systemie społecznym naszego pisarza, ale o podniesienie człowieka do wyższego rzędu istot, o podniesienie potęgi życia przez miłość, a nawet wszechmiłość. Gniewem ludu groził i Mickiewicz w Księgach Narodu i Pielgrzymstwa, spadanie koron królewskich w obliczu zwycięskiej rewolucji, która na sztandarze swoim ma wypisane — l u d, — widzieliśmy w Anhellim Słowackiego, ale i tu i tam zasadą jest, że bez podniesienia duszy ludzkiej, bez powiększenia jej i rozszerzenia nowego życia nie będzie. A zatem raz jeszcze: p o d s t a w o w ą t e z ą W i t k i e w i c z a j e s t r a d y k a l i z m s p o ł e c z n y p r z y n a j w y ż s z e m w z n i e s i e n i u d u s z y, k t ó r e o s i ą g a s i ę p r z e z k s z t a ł c e n i e u c z u ć. I d z i e t u o p r z e m i a n ę s a m e j i s t o t y d u s z y, d o c z e g o j e s t p o t r z e b n y w e w n ę t r z n y t r u d, p o t r z e b n a w a l k a z e z ł e m, p o t r z e b n a j e s t w o l i m o c i z e j ś c i e n a s a m ą ż y c i a g ł ą b.

Kazimierz Kosiński.

WYSTRASZONY TRADYCJONALIZM.

Przy każdej sposobności lubimy pochwalać sobie swój wielki szacunek dla tradycji narodowej; w tym tradycjonaliźmie ma się wyrażać nasza cześć dla wszystkiego, co nam przekazali ojcowie. Oczywiście, że tradycja nie może być ślepą i bezkrytyczną nawet w stosunku do ojców, bo nie wolno zamykać oczy na ich błędy i wady. Żywa twórcza tradycja nie powinna dźwigać za sobą bezwartościowego balastu, ale uskrzydlać się jedynie tem, co w przeszłości było cennem i co jest zadatkiem życia na przyszłość. Postawa wobec tradycji musi się zmieniać i zmienia się istotnie, zależnie od panujących prądów umysłowych i ideałów moralnych. Mamy w dziejach społeczeństw okresy wielkich przyświadczeń w stosunku do przeszłości, jak i okresy wielkich zaprzeczeń. Ale nawet stanowcza negacja jest bezwzględnie lepsza od obojętności, jaka niekiedy zapanowuje nad sprawami życia zbiorowego.

Trudności, których tyle napotykamy przy odbudowie państwa, a które przypisujemy coraz innym przyczynom, tkwią w spaczonej do gruntu psychice naszej, w nieszczerości naszej postawy wobec dziejów własnych i dziejów świata. Potępiamy częstokroć w innych, co pochwalamy w sobie, mamy wybujałą miłość własną, która zgóry wyklucza przyznanie się do popełnionych błędów. Posiadamy wspaniałe apologje dziejów swoich i to apologje pisane nie dla obrony prawdy i rzeczywistości, ale dla „pokrzepienia serc", choćby narkotykiem pobożnego kłamstwa. Nie mamy natomiast apologji prawdziwości w stosunku do dziejów naszych.

Przeciętny oświecony Polak interesujący się historją własnego narodu i sięgający po dzieła

różnych historyków, gubi się w wielości i sprzeczności sądów poszczególnych pisarzy historycznych. Zdaje się, że fakt historyczny jest czemś tak jasnem albo niejasnem, że wydanie o nim sądu po dokładnem poznaniu go, nie przedstawia tego rodzaju trudności, aby doprowadzało do sądów tak sprzecznych, jak to się często dzieje. Jeśli sprawa jest jasna, to mówi sama za siebie i kronikarz zdoła o niej powiedzieć daleko więcej, niż filozofujący historyk. Jeśli zaś z powodu braku źródeł, lub też sprzeczności w sprawozdaniach sprawa jest tak ciemna, że o wysnucie jasnych wniosków jest trudno, to przedstawienie tych trudności jest także posłużeniem tej prawdzie, o jaką jedynie chodzi.

Tymczasem historja i historjozofja nasza stawia nam nie tyle zagadki co do faktów dziejowych, ile co do historyków i ich sądów. W zarniu dziejów, co jest zresztą naturalnem, legenda panuje nad prawdą, ale i w dalszym rozwoju dziejowym nie widać u nas tego wyjaśniania się sytuacji i faktów, jakie jest koniecznie potrzebne i pożądane dla odpowiedniego ustosunkowania się do rzeczywistości. Podamy tu dla przykładu znany fakt zatargu Bolesława Śmiałego z biskupem Stanisławem Szczepanowskim, zakończony zabójstwem biskupa, czy też skazaniem go na śmierć. Podamy go zaś w różnych oświetleniach historyków, aby się ujawniły rozbieżności.

Ten przykład jest pod niejednym względem klasyczny. Kronikarz Gall pisze o tem wydarzeniu bardz krótko i zarazem bardzo jasno, nie pozostawiając w czytelniku najmniejszych wątpliwości:

„Jak zaś król Bolesław z Polski został wyrzucony, dużo byłoby o tem do opowiadania, lecz to powiedzieć wolno, że nie powinien był pomazaniec na pomazańcu jakiegokolwiek grzechu cieleśnie mścić. To bowiem wiele mu zaszkodziło, gdy przeciw grzechowi grzech zastosował, gdy za zdradę wydał biskupa na obcięcie członków. Ani bowiem zdrajcy biskupa nie usprawiedliwiamy, ani króla mszczącego się tak szpetnie nie zalecamy". Oto wszystko.

Tadeusz Wojciechowski w swoich „Szkicach historycznych jedenastego wieku", powiada w tej sprawie między innemi: „Stwierdzenie wiarogdności Galla rozstrzyga już sprawę Stanisława; a gdy kronika mówi o „zdradzie biskupa" w bezpośrednim związku z faktem „wyrzucenia Bolesława z Polski", przeto wiemy, co jest: nie było tu żadnych interesów kościelnych ani moralnych, lecz tylko świeckie, dynastyczne. Nazwał też Gallus uczynek Stanisława „grzechem", albowiem biskup złamał przysięgę wierności, którą był ślubował Bolesłwowi, kiedy brał od nieg inwestyturę".

Znowuż bardzo jasno. W „Dziejach narodu polskiego" J. Grabca, czytamy: „Możnowładztwo nienawidziło Bolesława za jego despotyzm, naród szemrał na ciągłe, uciążliwe wojny, a duchowieństwo burzyło się z powodu energicznego wprowadzania przez króla reform w kościele, między któremi szczególniej ciężkie było zaprowadzone właśnie przez Grzegorza VII-go bezżeństwo duchownych. Niezadowolone z króla żywioły, mając na czele brata królewskiego, Władysława Hermana, wojewodę Sieciecha i biskupa Stanisława ze Szczepanowa, rozpoczęły z królem wojnę i poddały się Czechom. Biskup Stanisław rzucił klątwę na Bolesława za życie niemoralne, a ten kazał biskupa osądzić za sojusz z Czechami i cesarzem, jako zdrajcę kraju. Sąd wydał okrutny wyrok: biskup został poćwiartowany mieczem w Krakowie. Jednak Bolesław w wojnie domowej poniósł klęskę i musiał z synem Mieczysławem uciekać na Węgry".

W „Dziejach Polski" M. Bobrzyńskiego spotykamy się z pewnem zawahaniem. „Zaledwie jednak (Bolesław Śmiały) stanął u szczytu swojej potęgi i koroną królewską się ozdobił (r. 1076), już z buntem wewnętrznym porać się musiał, a rozpocząwszy zatarg z biskupem krakowskim Stanisławem, unosi się namiętnością i morduje go w dniu 11 maja 1079 roku, tracąc w następstwie tego faktu tron..."

Następnie przytacza Bobrzyński legendę, omawia warunki i stosunki polityczne i tak kończy: „Zabójstwo św. Stanisława miało też nie chwilowe jedynie znaczenie. Z każdym rokiem rosła doniosłość tego faktu, który w swoich następstwach zbliżał Polskę do Zachodu, budząc w niej ideę wolności i samoistności społeczeństwa wobec wszechwładzy monarszej. Działo się to na nieszczęście kosztem idei monarchiczej, która w umysłach narodu dotkliwą, pierwszą poniosła porażkę, a czy nie działo się zawcześnie? Czy nie lepszym był dla Polski ówczesnej jeszcze do pewnego czasu ów absolutyzm pierwszych Bolesławów, który społeczeństwo nawpół dzikie siłą fizyczną utrzymywał w karbach?"

Przy unikaniu wszechstronnego albo przynajmniej wyraźnego omówienia faktu, mamy tu bardzo ciekawe oświetlenie następstw upadku Bolesława Śmiałego i kanonizacji biskupa Stanisława. Jeżeli Bobrzyński ma rację, to zwycięstwo legendy Stanisława nad legendą Bolesława jest zarazem zwycięstwem przedwczesnej wolności i upadku idei monarchicznej, a z tego zwycięstwa miała się wreszcie zrodzić fatalna dla Polski anarchja.

Szujski w swoich „Dziejach Polski" bierze już legendę za rzeczywistość, opowiada, że biskup został zabity przez samego Bolesława i to podczas gdy mszę odprawiał w kościołku św. Michała na Skałce. „Rycerze trzykroć na twarz padali, obaleni mocą cudu; wtedy Bolesław wpadł i własną ręką zabił biskupa. Niedość na tem, kazał ciało jego posiekać na sztuki. Działo się to 8 maja r. 1079". Dalej mówi Szujski, że „wystąpienie św. Stanisława natchnione było duchem, który od Grzegorza VII całe ducho-

wieństwo owionął, t. j. duchem moralnego przewodnictwa kościelnego, powściągania władzy świeckiej, że zwycięstwo moralne, odniesione męczeństwem św. Stanisława, przyłożyło się stanowczo do wzrostu władzy duchowieństwa, a zarazem najznakomitszych w kraju ludzi... Św. Stanisław stał się patronem kraju, grób jego zasłynął cudami..."

Widzimy tu rzecz ciekawą, że najtrzeźwiejszym jest dawny kronikarz, a w miarę jak oddalamy się od czasów dawnych, krytyczna historja staje się bardzo podobną do legendy. Szujski mówi o duchu papieża Grzegorza, jako o duchu moralnego przewodnictwa, podczas gdy nawet dzieci wiedzą, że papież ten czuł się królem królów i cesarzem cesarzów wcale nie w moralnem tylko znaczeniu.

Zwycięstwo legendy biskupa to historyczne omen dla całej historji polskiej. Przy ocenie faktów historycznych rolę kierowniczą odgrywa nie prawda dziejowa, ale sentyment, który chce, aby Polska była po wszystkie czasy wyłącznie katolicką. W wieku XVIII próbowano wykreślić reformację polską z dziejów naszych, aby zaszczyt stworzenia literatury polskiej i najlepszego programu politycznego nie musiał być przypisany innowiercom. Nie udało się to wprawdzie, ale w duszach polskich panuje jakieś wstydliwe rozdwojenie z wyraźną skłonnością czynienia ustępstw z prawdy dziejowej na rzecz sentymentu katolickiego

Temu sentymentowi poświęca się w świadomości szerokiego ogółu reformację, jakby jej w Polsce nigdy nie było, przemilcza się prawdę o Staszicu i jego antiklerykalizmie, nie mówi się o krytyce Kościoła dokonanej przez Mickiewicza w Prelekcjach Paryskich i w Trybunie Ludów, nie mówi się o Słowackiego postawie wobec polityki Grzegorza XVI, nie wie się o Towiańskim, nie chce się wiedzieć o filozofji Trentowskiego i Cieszkowskiego, przechodzi się milkliwie nad pewnemi utworami Konopnickiej, nad mądremi rozprawami szlachetnego Witkiewicza.

Cui bono? Oto dla wzbudzenia marnego, nierzeczywistego pozoru, że Polska zawsze była katolicką, że nią jest i że nią będzie po wszystkie czasy. Wystraszony tradycjonalizm wyrzuca z dziejów polskich kawał życia narodowego, a te liche resztki, jakie pozostają, podaje za całość. Jest to połowa prawdy, a tam, gdzie niema prawdy całej, jest kłamstwo. Ponieważ każde kłamstwo demoralizuje, przeto i ten tradycjonalizm wystraszony jest bezwzględnie demoralizującym. Chrystus powiada: Poznacie prawdę i prawda was wyswobodzi. — Tak jest, Polskę wyswobodzi tylko Prawda!

T. Guda

Z POLSKI I ZE ŚWIATA.

Polska przeżywa okres straszliwego przesilenia. Zażarta z obu stron walka partji doprowadziła do wojny domowej. Polała się krew polska szerokim strumieniem. Winni ciężko odpowiadać będą przed Bogiem. Osądzi ich historja. Za winy ich zapłaci Polska.

Państwo zadrżało w posadach jeszcze nie utrwalonych. Przed oczami patrjotów staje ponury obraz Ojczyzny z okresu rozbiorów.

Po bratobójczej walce rzucono hasło zgody narodowej. Widać wstyd w obliczach wczorajszych uczestników bitwy, lecz nie u wszystkich. Czy wobec tego wezwanie do zgody się utrzyma? Czy chwilowy powrót do zasad naszej konstytucji będzie nadal stosowany?

A ciężkie są winy obu walczących obozów. Potok nadużyć zalał Polskę. Jedni walczyli o dostojeństwa i wpływowe posady, by wyrabiać dla siebie i swoich koncesje na dochodowe przedsiębiorstwa, i napełniali kieszeń kosztem Ojczyzny, inni tłumy liczące się na tysiące i dziesiątki tysięcy wprowadzali na posady państwowe, by zapewnić sobie wyborców i przyjaciół. I jedni i drudzy wołali, że Ojczyzna w niebezpieczeństwie, że trzeba ją ratować przed zupełną ruiną ekonomiczną, lecz gdy przyszło dowieść czynem, iż pragną istotnie ograniczenia rozrzutności w gospodarce państwowej, to oszczędności stosować od siebie nie chcieli, spychając je na barki innych. Wytworzyło się położenie beznadziejne; zapanowało przekonanie, iż nikomu ufać nie można. A to są już chwile groźne w życiu narodu. Gdzie ani sumienie, ani rozsądek nie znajdują drogi wyjścia, tam występuje siła fizyczna jak zawsze ślepa, jak zawsze żywiołowa. Okręt naszej Ojczyzny wypłynął na burzliwe wody, pełne zdradzieckich prądów podwodnych.

Sąsiedzi, dawne państwa rozbiorowe, czują się już bliskimi ponownego okresu rozbiorów. Niemcy przy pomocy pożyczki międzynarodowej według planu Dawesa potrafiły w krótkim czasie przystosować swój przemysł do warunków pokojowych i stać się poważnym rynkiem zbytu dla towarów angielskich i amerykańskich, a przytem usiłują ująć w swe ręce administrację kapitałami amerykańskiemi, o ile będzie chodziło o pożyczki dla krajów na wschodzie od Niemiec. Nasza zależność od Niemiec będzie wzrastała, ponieważ państwo, wtrącone w wojnę domową, nie uzyska pomocy finansowej od ostrożnych bankierów amerykańskich, a Niemcom zawsze się opłaci udzielić pożyczki temu, kogo chcą uzależnić od siebie pod względem politycznym. Pośpiesznie zawarty traktat berliński z sowiecką Rosją, ciągłe pogłoski na giełdzie w Berlinie o wybuchu rewolucji w Warszawie już w pierwszym tygodniu maja świadczą,

iż wojna domowa w Polsce była tam przewidywana i pożądana. Wiemy z dziejów porozbiorowych, jakie korzyści odnosiła polityka pruska z każdego powstania polskiego. I teraz już widać drapieżne apetyty na nasze Śląsk i Pomorze, a z drugiej strony wzrastają nadzieje na wzniecenie rewolucji komunistycznej w Polsce, tej osłonie i przedmurzu Europy od zarazy bolszewickiej. Owoce trudnego i doniosłego zwycięstwa nad sowiecką Rosją w r. 1920 są bliskie zniszczenia. Marzenie o wiecznym pokoju w Europie zachwiało się. Liga Narodów stanie się instytucją zbyteczną, o ile nie zdoła drapieżności sąsiadów Polski ckiełznać i nie dopomoże w Polsce do zagaszenia niebezpiecznej iskry, która może wzniecić pożar nowej wojny europejskiej.

Pod tym kątem widzenia, sądzimy, będzie rozpatrywała Liga Narodów we wrześniu sprawę przyznania Polsce miejsca stałego w Radzie Ligi. Lecz co nam jeszcze przyniosą miesiące najbliższe?

Straszliwą odpowiedzialność wzięli na swe sumienie winowajcy wojny bratobójczej!

Jw.

LUDZIE KOCHAJĄCY IDEJE I DLA NICH ŻYJĄCY, TO DZWONY, KTÓRE DO ŚWIĄTYNI ZWOŁUJĄ OSPALCÓW.

E. ORZESZKOWA.

Małżeństwa mieszane w świetle prawa cywilnego i kanonicznego.

Niebywały w nowożytnem państwie praworządnem fakt bezceremonjalnego łamania przepisów prawa cywilnego przez organy kościoła katolickiego, i zdumiewająca tolerancja w tym względzie ze strony władz państwowych, wywoływać w nas musiała zawsze zrozumiałe oburzenie. Ta bezkarność władz katolickich jest dla nas tembardziej przykra, że pamiętamy dobrze jego najdalej idącą lojalność wobec Państwa przed wojną, kiedy za prawem cywilnem Królestwa Polskiego stały rosyjskie bagnety; dziś zaś kler jest w wolnej Polsce dostatecznie potężny, by nie potrzebował zupełnie liczyć się z przepisami obowiązującego prawa, stosując się wyłącznie do prawa kościelnego. Jest rzeczą charakterystyczną, że ze strony nietylko Państwa, ale nawet najbardziej liberalnej prasy codziennej nie wyszła żadna próba przeciwstawienia się jego praktykom.

Mamy tu na myśli praktykowane szeroko w Polsce od r. 1918 rozwiązywanie małżeństw mieszanych między osobami wyznania rzymsko-katolickiego, a osobami innych wyznań, zawartych wobec niekatolickiego duchownego. Kościół katolicki uważa małżeństwo takie za *nieważne i niebyłe*, i nawet nie uznaje za stosowne przeprowadzić odnośnego procesu wobec kompetentnych sądów duchownych. Sprawy te są załatwiane w sposób niebywale prosty: katolikom, którzy zawarli legalne związki małżeńskie w kościele niekatolickim z osobą wyznania niekatolickiego, udziela się bez najmniejszych trudności drugiego ślubu z inną osobą. Za podstawę tu służy art. XI Dekretu Papieża Piusa X *„De sponsalibus et matrimonio"* z dnia 2 sierpnia 1907 r., zwanego dekretem „Ne temere".

Art. ten brzmi w przekładzie polskim jak następuje:

„§ 1. Wyżej określonym przepisom (dotyczącym formy małżeństwa katolickiego; przyp. Red.) podlegają wszyscy w kościele katolickim ochrzczeni i do niego z herezji lub schizmy nawróceni (choćby ci lub tamci następnie od niego odstąpili), ilekroć zawierają między sobą zaręczyny lub małżeństwo.

§ 2. Obowiązują również tych, wyżej wymienionych katolików, którzy zawierają zaręczyny lub małżeństwo z niekatolikami, ochrzczonymi bądź nieochrzczonymi, nawet po otrzymaniu dyspensy od przeszkody mieszanej religji lub różnicy wyznania, o ile dla jakiej specjalnej okolicy lub kraju, inaczej przez Stolicę św. nie będzie postanowione.

§ 3. Niekatolicy, bądź ochrzczeni, bądź nieochrzczeni, wstępując między sobą w związki małżeńskie, nigdzie nie są obowiązani do zachowywania katolickiej formy zaręczyn i małżeństwa".

Tak brzmi postanowienie dekretu „Ne temere". Mimo to, że brzmienie § 2 art. XI nie zawiera w sobie żadnych sankcyj, jakie winny być zastosowane w razie uchybienia tym przepisom, mimo to że cytowany artykuł nie zawiera zwykłego w postanowieniach kanonicznych rygoru nieważności, — interpretacja kościelna w Polsce uważa dekret „Ne temere" za dostateczną podstawę do zupełnego ignorowania małżeństw mieszanych, w kościele niekatolickim zawartych.

Jak teraz przedstawia się sprawa małżeństw mieszanych w świetle obowiązującego w b. Kongresówce „Prawa o Małżeństwie" z 1836 r.?

Art. 2. tego prawa, głoszący, że „Małżeństwo może być zawarte tylko w obliczu Kościoła, podług przepisów i z dopełnieniem uroczystości religijnych", nie może tu mieć zastosowania dla tej prostej przyczyny, że znajduje się on w rozdziale I-ym Prawa o Małżeństwie, traktującym wyłącznie o małżeństwie między osobami wyznającemi religję rzymsko-katolicką. Objaśnieniem i aneksem do tego artykułu była dawniej

bulla „Ne temere", zawierająca właściwe przepisy kościelne, o których prawo cywilne wspomina, obecnie zaś odpowiednie kanony nowego Kodeksu z r. 1917. Zaznaczyć przytem należy, że Kodeks Kanoniczny nie przyjął postanowień dekretu „Ne temere" w całości. Formy małżeństw dotyczą kanony 1017, 1094 do 1098 i 1103.

Jest w każdym razie rzeczą najzupełniej oczywistą i niewymagającą żadnego dowodzenia, że żadne z postanowień rozdziału „O małżeństwie między osobami wyznającemi religję rzymsko-katolicką" Prawa z 1836 r., małżeństw mieszanych nie może dotyczyć. Temsamem też cytowane w tym rozdziale katolickie prawo kościelne, wobec Państwa nie może mieć dla tych małżeństw żadnego znaczenia. Jest rzeczą jasną również, że jedynym miarodajnym jest dla nas w tym wypadku Rozdział VI Prawa o Małżeństwie, dotyczący małżeństw osób wyznających różną religję, a ściślej mówiąc jego Oddział I dotyczący małżeństw mieszanych katolików. Postanowienia tego Oddziału dotyczą małżeństw z osobami wszystkich innych wyznań chrześcijańskich, z wyjątkiem grecko-rosyjskiego, otoczonego przez carskie ustawodawstwo specjalną opieką i przywilejami.

Miarodajne artykuły naszego prawa cywilnego głoszą, że małżeństwa mieszane winny być zawierane wobec duchownego wyznania, do którego należy narzeczona (art. 192). Postanowienia tego jednak nie popiera żadna sankcja, tak że o nieważności małżeństw, wbrew temu artykułowi zawartych, mowy być nie może. Jest to więc typowa *lex imperfecta.* Nawiasem mówiąc, Kościół katolicki w Polsce unieważnia małżeństwa mieszane w niekatolickim kościele zawarte, bez względu na to, która ze stron była katolicką.

Następny art. 193 zezwala stronom na żądanie pobłogosławienia zawartego już małżeństwa i przez duchownego wyznania, do którego należy przyszły małżonek, 194 zaś wreszcie, na wypadek, gdyby duchowny rzymsko-katolicki wzbraniał się dopełnić obrzędu ślubu religijnego małżeństwa pomiędzy osobami rzymsko-katolickiego i ewangelickiego wyznania, zezwala, by ślubu udzielał duchowny ewangelicki.

Najważniejsze znaczenie ma dla nas jednak artykuł *196* wspomnianego prawa, którego pierwotne brzmienie zostało uchylone przez Zdanie Rady Państwa z dnia 11/23 czerwca 1891 (Zb. Praw Nr. 80/1891, poz. 873, art. I) mające do dziś w b. Kongresówce moc obowiązującą. Artykuł ten w redakcji z 1891 r. reguluje sprawę jurysdykcji nad małżeństwami mieszanemi w sposób następujący:

„Jeżeli osoby pozostające w małżeństwie są wyznania chrześcijańskiego obcego, i każdy małżonek jest odmiennego wyznania, to chociażby te osoby brały ślub w kościołach tych dwu wyznań, *wyrzeczenie rzeczywistego istnienia małżeństwa i ważności tegoż należy do sądu wyznania, którego duchowny wpierw ślub udzielił,* zaś wyrok dotyczący słuszności przyczyn rozwiązania, i co do samego rozwiązania stanowi sąd wyznania, do którego należy pozwany, lecz wyrok ten może być wydany dopiero po rozpoznaniu sprawy co do rzeczywistego zawarcia małżeństwa i jego ważności. Orzeczenie co do tych dwuch wypadków i sam wyrok o rozwiązaniu lub nierozwiązaniu małżeństwa wydany w ten sposób, uważa się za obowiązujący dla obojga małżonków".

Artykuł 196 Pr. o Małż. jest tak jasny, tak niepozostawiający najmniejszych wątpliwości, że w jego świetle unieważniania przez Kościół katolicki małżeństw w kościele niekatolickim zawartych, nawet kler rzymski nie mógły nie uważać za jawne wobec Państwa bezprawie.

Jest rzeczą niezwykle interesującą, aczkolwiek z punktu widzenia praw cywilnych Państwa obojętną, jak przedstawia się sprawa unieważnienia małżeństw mieszanych w świetle Kodeksu Kanonicznego z r. 1917. Jak już wspomnieliśmy, postanowienia dekretu „Ne Temere" nie w całości weszły do kodeksu. Wszelkie niejasności jakieby mogły na jego tle wyniknąć, rozważała istniejąca przy Kurji Rzymskiej Komisja dla tłumaczenia nowego kodeksu. Poruszanej przez nas kwestji poświęcone było orzeczenie z dn. 16 października 1919 r. (Acta Apostolicae Sedis XI, 477), które brzmiało jak następuje:

„Sam ordynarjusz (biskup) bez współudziału obrońcy węzła i z pominięciem wszystkich formalności sądowych, a nawet proboszcz po odniesieniu się do ordynarjusza, może orzec o nieważności małżeństwa w następujących wypadkach:

a) jeżeli obie strony katolickie zawarły małżeństwo cywilne na tem terytorjum, gdzie obowiązywało prawo trydenckie „Tametsi", ewentualnie dekret „Ne Temere", i następnie po uzyskaniu cywilnego rozwodu pragną zawrzeć małżeństwo w kościele katolickim, albo konwalidować ponownie zawarte małżeństwo cywilne;

b) jeżeli strona katolicka zawarła małżeństwo z akatolicką w świątyni akatolickiej w miejscu podległem dawniej prawu „Tametsi" lub „Ne temere" poczem *uzyskawszy rozwód cywilny* pragną ze stroną katolicką połączyć się węzłem małżeńskim wedle przepisów katolickich;

c) jeżeli odstępcy od wiary katolickiej, którzy w apostazji zawarli małżeństwo bądź cywilne, bądź w świątyni akatolickiej, po uzyskaniu cywilnego rozwodu wracają do Kościoła katolickiego i zamierzają wejść w nowe związki małżeńskie ze stroną katolicką".

Jak widać z powyższego we wszystkich trzech wypadkach Komisja Papieska, której wykładnia Kodeksu Kanonicznego uważana być musi za autentyczną i obowiązującą organy Kościoła, domaga się w takich wypadkach, by rozwód cywilny został wyrzeczony przed unieważnieniem małżeństwa przez władze kościelne. Komisji chodziło o to, by nie narażać stron na konflikt z karnem i cywilnem

prawem Państwa i na kary za dwużeństwo. Tendencja unikania, w miarę możności, takich konfliktów przebija się w całem nowoczesnem ustawodawstwie kościelnem, które stara się nie występować przeciw prawom świeckim inaczej, jak tylko w ostateczności.

Tak więc, warszawska Kurja Arcybiskupia jest w całem tego słowa znaczeniu *plus catholique que le pape*. Komisja papieska każe czekać na wyrzeczenie rozwodu cywilnego, aby strony były w porządku wobec Państwa, kler polski uważa to za zbyteczną wobec niego gorliwość, czując się dość silnym i potężnym w Polsce, by móc bezkarnie prawo cywilne ignorować. Nielojalność jego wobec Rzeczypospolitej jest tembardziej rażąca, że nie wymaga jej bynajmniej od Kurji Biskupiej Stolica Apostolska. Kler więc przekracza prawa Państwa samowolnie, bez nakazu z Rzymu, dlatego, że Państwo jest wobec niego niezaradne i słabe, dlatego że za prawem nie zawsze stoi siła.

Bo jak dotąd, obojętność naszych władz prokuratorskich wobec kilkudziesięciu wypadków bigamji, obojętność zarówno wobec winnych stron, jak i wobec duchownego, który ślubu ponownego osobom w ważnym jeszcze związku małżeńskim pozostającym, udzielił, jest wręcz zdumiewająca. W kilkudziesięciu już wypadkach Kościół Katolicki udzielił drugiego ślubu katolickiemu współmałżonkowi, podczas gdy druga strona, niekatolicka, pozostawała nadal związana, w sytuacji bez wyjścia. Małżeństwo jej bowiem wobec prawa i wobec kościołów akatolickich było nierozwiązane, i legalny rozwód wobec komplikacji proceduralnych do przeprowadzenia niemożliwy. Tym sposobem takie postępowanie kleru nietylko jest bezprawiem wobec Państwa, ale jest jednocześnie gwałtem wobec pokrzywdzonych stron. A na to milczy prokurator, któremu art. 225 Prawa o Małżeństwie i art. 408-419 Kod. Kar. nakazują ścigać wykroczenia przeciwko przeciwko jego przepisom. Nie interwenjował też dotąd żaden z Ministrów Sprawiedliwości, mimo składanych im memorjałów.

Raz jeden tylko sprawa związana z unieważnieniem małżeństwa przez Kościół katolicki na zasadzie bulli „Ne temere" była przedmiotem rozważań polskiego sądu: miało to miejsce przy sprawie cywilnej wynikłej z powództwa niejakiej Bremerowej, katoliczki, której małżeństwo z ewangelikiem J. A. Bremerem zostało w swoim czasie, na żądanie męża przez kościół katolicki unieważnione. F. Bremerowa, po śmierci małżonka, uważając się za wdowę, wystąpiła o dział spadku. Sąd Okręgowy powództwo jej oddalił, natomiast Sąd Apelacyjny wyrokiem z dn. 2 — 16.X 1924 wyrok uchylił nakazując dział spadku po J. A. Bremerze, między J. Bremerem a F. Bremerową, uznając temsamem małżeństwo Bremerów za prawne, wyrok Sądów kościelnych za nieważny.

Wyrok Warszawskiego Sądu Apelacyjnego, będący w tej materji jedynym w sądownictwie polskiem prejudykatem, był aż nazbyt wymowny: wyrok sądu okręgowego w Warszawie, został uchylony, i testamentem uznana została w całej rozciągłości ważność wobec prawa małżeństwa Bremerów, zawartego w kościele ewangelicko-augsburskim. Sprawa była tak pozbawiona jakichkolwiek niejasności i wątpliwości prawnych, że strona przegrywająca uznała już za zbędne odwoływanie się do Sądu Najwyższego.

Tak więc, mamy jasne i nie budzące wątpliwości artykuły pozytywnego prawa, mamy prejudykaty Sądu Apelacyjnego — lecz niema władzy, któraby bezprawie ścigała.

Czyż doprawdy w Rzeczypospolitej nikt nie stanie w obronie praworządności?

Ministerstwo Sprawiedliwości oczekuje chyba interpelacji sejmowej.

Tadeusz Semadeni

JEDNA JEST RZECZ NA ŚWIECIE GODNA LUDZKIEJ PIECZY,
LUDZIE O WSZYSTKIEM MYŚLĄ, PRÓCZ TEJ JEDNEJ RZECZY.
A. MICKIEWICZ.

WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA I O KOŚCIELE.

W dniu 13 czerwca roku bieżącego rozpocznie w Warszawie obrady swe Synód tegoroczny Kościoła naszego w kraju. Obrady synodalne poprzedzone będą uroczystem nabożeństwem, odprawionem w Kościele naszym na Lesznie. Nabożeństwo rozpocznie się o godzinie 10 rano i połączone będzie z Komunją Ś-tą, do której przygotowanie odbędzie się w przeddzień o godzinie 6-ej po południu. Bezpośrednio po nabożeństwie w Kościele członkowie synodujący zgromadzą się w sali posiedzeń Kolegjum Kościelnego Zboru Warszawskiego (Leszno 20). Konsystorz powiadomił wszystkie Parafje i Filjały o terminie zgromadzenia synodalnego i wezwał je do wyboru delegatów na Synód. Delegaci ci winni się zjechać w Warszawie i zgromadzić się w Kościele

na nabożeństwie, aby zaraz po jego ukończeniu obecni być mogli na pierwszem posiedzeniu Synodu, na którem wybrane będzie przedewszystkiem prezydjum Synodu. Oprócz delegatów Zborów i Filjałów naszych oczekiwany jest przyjazd w charakterze gości: Ks. Superintendenta Beacha z Ameryki, jednego lub więcej księży ewangelickich ukraińskich, wreszcie przedstawiciela Synodu Wileńskiego i Jednoty Reformowanej Wielkopolskiej. Oby Bóg raczył błogosławić nam w czasie narad naszych synodalnych i darzył nas światłością i mądrością Ducha swego Świętego ku czci i chwale imienia swego!

* * *

Bezpośrednio po ukończeniu obrad synodalnych w Warszawie księża nasi udadzą się do Leszna poznańskiego, gdzie się odbędzie tegoroczna konferencja Duchownych ewangelicko-reformowanych w Polsce. Konferencja trwać będzie dni trzy (17-19.IV,) podczas których omawiane będą sprawy, życia religijnego i kościelnego dotyczące, wygłoszone będą referaty i uchwalane rezolucje. Jednym z referentów będzie Ks. Ludwik Zaunar z Łodzi, który wygłosi referarat „pojęcie istoty Kościoła według II Konfessji Helweckiej i nieodmiennej konfessji Augsburskiej". Jak wiadomo, miasto Leszno było ongi siedzibą sławnego Jana Amosa Comeniusa. Archiwum Kościoła ew. reformowanego w Lesznie posiada wiele cennych pamiątek i dokumentów, dotyczących naukowej i kościelnej działalności sławnej pamięci ostatniego Biskupa Jednoty Braci Czeskich. Uczestnicy konferencji będą więc mieli sposobność z pamiątkami temi bliżej się zapoznać.

* * *

W ostatnich dniach komisja specjalna, przez Ogólne Zgromadzenie Zboru naszego powołana, zadecydowała wreszcie ostatecznie przyłączenie się Zboru naszego Warszawskiego do „Związku polskiego Towarzystw i Zborów ewangelickich". Ponieważ Komisja upoważnioną była do powzięcia uchwały dla Zboru obowiązującej, przeto decyzja Komisji nie wymaga zatwierdzenia przez Zgromadzenie Zboru, wobec czego delegaci nasi obecni będą na III dorocznym zjeździe Związku już nie w charakterze gości, lecz członków rzeczywistych. Zbór nasz, stosownie do liczby zborowników swoich, ma prawo wysyłania do Związku 5-iu przedstawicieli swoich, tylu też delegatów faktycznie zostało wybranych. Wybrani zostali: panowie Prezes Konsystorza i Prezes, ewentualnie Wice-Prezes, Kolegjum Kościelnego, obydwaj Księża Zboru i członek Zboru p. Henryk Foland.

W dniach 6-8.VI r. b. odbędzie się w Warszawie III doroczny Zjazd Związku polskich towarzystw i zborów ewangelickich z programem następującym:

Niedziela 6.VI.

godz. 11½ Nabożeństwo w Kościele Ew. Augsburskim przy ul. Królewskiej — kazanie wypowie Ks. Nikodem (Ustroń).

Godz. 1½ w poł. Zebranie inauguracyjne w sali Konfirmandów.

Godz. 8 wiecz. Zebranie towarzyskie w sali konfirmandów.

Poniedziałek 7.VI.

Godz. 10. Zebranie publiczne, na którem wygłosi odczyt Ks. prof. A. Suess n. t. Dalsze i bliższe cele i zadania naszego Związku.

Godz. 4 pp. Zebranie publiczne z następującymi odczytami:

a) Ks. radca K. Kotula: Charakter i działalność stowarzyszeń polsko-ewangelickich wogóle — a towarzystwa młodzieży polsko-ewangelickiej w szczególności,

b) p. dyr. H. Burschówna: Zarys idealny Stowarzyszenia polskiej młodzieży ewangelickiej.

Wtorek 8.VI.

Godz. 10. Zebranie publiczne z następującymi odczytami:

a) p. mec. A. Bursche: Pogląd ewangelików na kwestję nowego prawa małżeńskiego w Polsce,

b) Ks. prof. K. Michejda: Małżeństwa mieszane.

godz. 4 pp. Zebranie delegatów towarzystw i Zborów polsko-ewangelickich.

Porządek dzienny:

a) Sprawozdanie Zarządu;
b) zmiana statutu Związku;
c) kwestja uregulowania funduszów;
d) wybory do Zarządu.

Godz. 7 w. Nabożeństwo w Kościele ewangelicko-augsburskim na zakończenie Zjazdu.

Uwaga: Wszystkie zebrania odbędą się w sali konfirmandów.

* * *

ZE ZBORU ŁÓDZKIEGO.

W pierwszy dzień Świąt Zesłania Ducha Świętego odbyła się w Zborze naszym doroczna konfirmacja młodzieży w ozdobionej zielenią sali Zborowej. Do młodzieży przemówił ks. Pasterz Zboru L. Zaunar na tekst Ew. Mt. 10_{32-33}, wzywając konfirmandów do wiernego służenia Zbawicielowi, poczem każdy konfirmand przyjmując błogosławieństwo mówił głośno wybrany przez się wyrok z Pisma Świętego. Szczupła sala Zborowa nie mogła pomieścić zborowników, biorących udział w uroczystości, która pozostawiła wrażenie b. podniosłe. Uświetnił uroczystość chór Zborowy śpiewając podczas konfirmacji pieśń „Pod Twą obronę!"

Konfirmowani zostali: 1) Alicja Schmid, 2) Helena Rajn, 3) Bronisława Grabczyńska, 4) Cuc Bronisław, 5) Izrael Adolf, 6) Dedecjusz Alfons, 7) Lelek Wilhelm, 8) Pejga Albert, 10) Schmid Konrad.

*
* *

Odsłonięcie tablicy im. Prezesa Brinckenhoffa. Dnia 30.V w Niedzielę Trójcy Św. odbyła się w Zborze naszym uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej, poświęconej wspomnieniu niedawno zgasłego w Panu Prezesa Kolegjum ś. p. Edmunda Brinckenhoffa. Uroczystość ta zgromadziła w sali Zborowej nietylko zborowników, ale i licznych przyjaciół zmarłego Prezesa i najbliższą rodzinę. Do zebranych przemówił Ksiadz Zaunar jak następuje:

„Umiłowani bracia i siostry w Chrystusie! Wykonywując uchwałę Zboru naszego z dnia 21.III r. b. w sprawie trwałego uczczenia pamięci zgasłego w Panu Prezesa Edmunda Brinckenhoffa, Kolegjum kościelne zaprosiło was na dzień dzisiejszy do wzięcia udziału w uroczystości odsłonięcia tablicy, pamięci Prezesa Brinckenhoffa poświęconej. Chcemy chociaż w ten skromny sposób uczcić pamięć człowieka, który obrawszy za program całego swego życia pracę ku dobru swego otoczenia, włożył znaczną jej część i w gmach duchowy tego Zboru naszego, służąc mu wiernie i chętnie pomocą i radą dobrą przez długie lata. Ta praca dla dobra Zboru jest tak bogatą i długą, a tak z dziejami Zborowymi zespoloną, że mówić o niej, opisywać lub wyszczególniać jej ważniejsze etapy — znaczy odtwarzać przeszłość, jaką ten Zbór nasz z woli Bożej ma już za sobą, albowiem wszystko to, co my w tym Zborze mamy, a z czego się cieszymy jest widomym, najlepszym i najwymowniejszym tej pracy pomnikiem. Zgasły w Panu Prezes Brinckenhoff ze wszech miar dobrze zasłużył się Zborowi swemu, dlatego to Zbór bolesnie odczuł odejście Jego z grona członków swych, a przez to stratę tej mocy i chęci czynu ofiarnego, jaką tak wybitnie i stale uosabiał zmarły Prezes — Zbór Ew.-Ref. w Łodzi poświęca tę tablicę pamięci Prezesa Brinckenhoffa przedewszystkiem w tym zrozumieniu, że winien jest on dać bodaj skromny dowód głębokiej czci i wdzięczności za wielkie zasługi, jakie zmarły Prezes dlań położył, następnie chce w ten sposób uprzytomnić nam wszystkim, jako członkom swym, przykład i obraz człowieka, który umiał Zbór swój umiłować, jemu służyć i dlań ofiarnie pracować.

My żywi prosić będziemy Pana Zastępów, aby nam dał takich pracowników w Zborze naszym jaknajwięcej. Jako Pasterz tego Zboru oddaję tablicę tę w jego posiadanie i opiekę po wieczne czasy i wzywam Pana Prezesa Józefa Hajka, aby ją odsłonił".

Po odsłonięciu i modlitwie chór Zborowy odśpiewał pieśń „Ku Tobie Boże mój!" Uroczystość wywarła na obecnych podniosłe i głębokie wrażenie.

Tablica wykonana jest z czarnego marmuru rozmiarów 80 × 60 ctm i nosi napis w literach złoconych o treści następującej:

„Pamięci Edmunda Brinckenhoffa, Prezesa Kolegjum Kościelnego Zboru Ew.-Ref. w Łodzi od r. 1908, ur. 1860 zm. 31.I.1926 dla sprawy Zboru wielce zasłużonego poświęca Zbór Ew.-Ref. w Łodzi".

*
* *

Zjazd ewangelików w Wilnie. W dniach 18-20 maja r. b. miał się odbyć w Wilnie Zjazd przedstawicieli wszystkich wyznań i Kościołów ewangelickich całej Rzeczypospolitej Polskiej. Zjazd ten zwołany został w imieniu Synodu ewangelicko-reformowanego w Wilnie przez Kolegjum tegoż Synodu. Jako cele Zjazdu podaje Kolegjum w rozesłanych przez siebie zaproszeniach: „stworzenie wspólnoty w krzewieniu Ewangelji Chrystusowej i jednolita zorganizowana obrona praw ewangelików w Polsce". Ze Zjazdem połączony miał być „pokaz zabytków ze zbiorów Syondu Ewang. Reformowanego w Wilnie", obejmujący dokumenty archiwalne, stare dzieła i manuskrypty, portrety i t. p., należące nieraz do t. zw. „białych kruków". W ostatniej chwili Zjazd ten został odwołany z powdu wypadków zaszłych w kraju. W piśmie swojem z dnia 14.V. b. r. Kolegjum Wileńskie oświadcza, że wielka ilość nadeszłych zgłoszeń uczestnictwa w Zjeździe utrwaliła to Kolegjum w powziętym zamiarze ponownego zwołania Zjazdu w Wilnie, którego termin oznaczony będzie później i na który zaproszenia Kolegjum roześle w czasie właściwym.

*
* *

Biblja. Brytańskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne opublikowało raport swój na rok 1926. Wynika z niego, że Biblja przełożoną została dotąd na 835 różnych języków i narzeczy, samo zaś Towarzystwo wydaje Biblję w 572 językach. W roku 1924 rozpowszechniło ono 10.040.575 egzemplarzy Biblji i oddzielnych jej części. W ostatnich czasach rząd Rosji Sowieckiej pozwolił na przywóz i rozpowszechnianie Biblji w Rosji.

*
* *

Rozwój szkół niedzielnych w Brazylji szybko postępuje naprzód. Szósty zjazd delegatów brazylijskich szkół niedzielnych odbył się w październiku r. ub. w mieście Santa-Paolo i zgromadził 157 delegatów, reprezentujących 8 Stanów, 7 wyznań, 1500 szkółek i 80.000 uczniów. Zjazd odbył jedenaście posiedzeń w gmachu „Związku chrześcijańskiego" i Kościołach różnych wyznań ewangelickich. Manifestacja zorganizowana przez szkółki niedzielne miasta Santa-Paolo z okazji zjazdu zgromadziła 4000 dzieci.

*
* *

Co Ameryka daje na cele religijne? W roku ubiegłym ofiarowali Amerykanie ogółem na cele religijne tak u siebie, jak i w krajach innych 648 miljonów dolarów. (Przy kursie 1 dolar = 10 zł. wynosi to 6.480.000.000 złotych, czyli tyle, ile wynoszą wydatki państwa polskiego przez przeszło 3 lata).

Kostnicke Jiskry.

*
* *

Polska. Odezwa Zboru Lwowskiego z dn. 31.I r. b. do wszystkich Kościołów ewangelickich w Polsce, nawołująca do stworzenia wspólnego frontu wobec agresywności Kościoła rzymsko-katolickiego i bezczynności władz jeśli chodzi o obronę praw protestantów u nas, odbiła się głośnem echem w kościelnej prasie ewangelickiej za granicą, o czem świadczą wiadomości w Nr. 16 „Reformierte Kirchenzeitung" z dnia 18.IV r. ub. i Nr. 18 „Semaine religieuse" z dnia 1.V. r. b. To ostatnie pismo pisze: „Czasopisma ewangelickie z Polski opublikowały ostatnio apel prezbiterjum Zboru Lwowskiego, w którym, powołując się na Ugodę Sandomierską z r. 1570, wzywa się różne Kościoły ewangelickie w Polsce, aby utworzyły federację i zorganizowały wspólną Radę Kościelną, która by była ich wspólną reprezentacją i występowała w obronie ich praw, nie ograniczając jednak w niczem samodzielności poszczególnych Kościołów i nie poruszając kwestji dogmatycznych. Apel ten został przyjęty naogół życzliwie. Zdecydowano się projekt ten wcielić w życie, wypracować statut przyszłej Rady Kościelnej i przedłożyć go do opinji poszczególnych Kościołów". Pismo kończy wywody swe następującą słuszną uwagą: „Nam się zdaje, że, jeśli istnieje kraj, w którymby protestanci mieli wszystko do wygrania, a nic do stracenia przez utworzenie wspólnego frontu, to takim krajem jest właśnie arcykatolicka Polska".

*
* *

„Rozmach" katolicyzmu i „upadek" protestantyzmu. Pod tym tytułem podaje pismo genewskie „Semaine religieuse" dane statystyczne niezmiernie ciekawe i charakterystyczne. Przedewszystkiem stwierdza ono fakt ustalony, że przyrost ludności protestanckiej jest większy niż katolickiej. W r. 1879 było w Anglji 6 miljonów katolików wobec 34 miljonów protestantów, dzisiaj zaś stosunek ten wyraża się $5^1/_2 : 43$. W Belgji liczba ewangelików wzrosła z 2000 (rok 1830) na 25000 (r. 1923), w Szwajcarji przybyło w latach 1910-20 ewangelików 110000, podczas gdy w tym samym czasie katolików ubyło 65000. W Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatnich lat 50 zmniejszyła się liczba katolików o 20 miljonów, tak że obecnie 80% ludności należy do wyznań ewangelickich, chociaż wiadomo, że emigracja bardzo wydatnie zasila szeregi katolicyzmu. Również, jeśli chodzi o pracę misyjną, to cyfry mówią same za siebie. Według danych ostatniej wystawy Watykańskiej katolicki personel misyjny stanowią: 12712 księży białych, 4095 księży kolorowych, dalej mnisi, katecheci etc. — łącznie z księżmi osób 122558. Według zaś „World Missionary Atlas" z r. 1925 posiadają misje ewangelickie 27760 pracowników białych i 144000 kolorowych, czyli o przeszło 45000 osób więcej. Katolicka misja posiada szkół 20878 z 1.112394 uczniami, ewangelickie zaś posiadają 46580 szkół z 2.165842 uczniami — czyli dwa razy więcej! Szkół wyższych utrzymuje misja katolicka 8 z 4732 studentami, ewangelickie zaś 101 z 22827 studentami. W chwili obecnej jest na całym świecie 210 miljonów ewangelików i 265 miljonów katolików, jednak liczba ewangelików faktycznie jest wyższa, ponieważ niektóre Kościoły podają statystykę tylko osób dorosłych. Jak w świetle tych danych statystycznych wyglądają ciągle powtarzane twierdzenia z kół rzymsko-katolickich o wielkim jakoby upadku i rozkładzie ewangelicyzmu? I czy prawdą jest, co Kościół rzymski głosi, że on tylko właściwym jest przedstawicielem chrześcijaństwa, nawet gdyby tylko o liczby chodziło? Statystyka mówi co innego. Jeśli do liczby ewangelików dodamy liczbę chrześcijan wyznania wschodniego, to się okaże, że katolicyzm już dzisiaj jest mniejszością, która się stale kurczy i to mniejszością egoistyczną i nietolerancyjną.

S.

WIARA ROZPALA DUSZĘ MIŁOŚCIĄ WSZYSTKIEGO I PRZEBACZENIEM WSZYSTKIEGO ROZJAŚNIA OCZY.

W. ST. REJMONT.

Z PROWINCJI.

Dnia 24 kwietnia r. b. zasnął w Panu ś. p. dr. Jakób Zysman, lekarz, zamieszkały w Klimontowie, cichem i spokojnem miasteczku powiatu Sandomierskiego, osieracając żonę 2 synów, i całe zastępy współobywateli, którym z zaparciem się służył do ostatniej chwili życia.

Wprawdzie niezawsze ilość uczestników w pogrzebach świadczy o uznaniu, miłości i położonych zasługach nieboszczyka—w tym jednak wypadku, znając ś. p. dra J. Zysmana od lat 30-tu

z całem przeświadczeniem stwierdzam, że te tysiączne rzesze, które w dniu 27.4 r. b. odprowadziły zwłoki Jego na miejsce wiecznego spoczynku, złożyły wymowny dowód wysokiej Jego wartości, jako człowieka, lekarza i działacza społecznego. Wiedzą, inteligencją i sercem górował nad wieloma; pracą i wytrwałością imponował każdemu — zrozumiały Go i odczuły serca wszystkich, którzy mieli sposobność lub potrzebę zbliżyć się do Niego.

Gorąco był miłowany, wysoko ceniony i szanowany — nic więc dziwnego, że pogrzeb ś. p. dra Zysmana był imponująco demonstracyjny. Nikt się nie wstrzymał, aby nie oddać ostatniej posługi, ani z miasteczka Klimontowa, ani z bliższej i dalszej okolicy — nikogo nie zrażało, że był on wyznania ewangelickiego, jedynie tylko miejscowy Proboszcz rzymsko-katolicki na parę godzin przed zgonem, podczas odwiedzin swoich, serdecznie ubolewał, że „taka prawa i szlachetna dusza musi iść na wieczne potępienie", i nakłaniał do przyjęcia wyznania katolickiego.

Nic też dziwnego, że następnie uważał, że jest w zupełnym porządku odmawiając kategorycznie wypożyczenia godła chrześcijaństwa, krzyża i uderzenia w dzwony, pomimo prośby, nie tyle wdowy i sierot, ile własnych jego parafjan. Piękny krzyż został jednak skonstruowany, a brak głosu dzwonów godnie był zastąpiony harmonijnym akordem serdecznego żalu i głębokiemi westchnieniami, płynącemi z wdzięcznych i oddanych serc miejscowych obywateli i okolicznych włościan.

Poprzedzany orkiestrą Straży Ogniowej, przybyłej z oddalonego o kilkanaście kilometrów miasteczka Koprzywnicy, wydłużonym łańcuchem efektownych wieńców, niesionych przez dzieci ochronki miejscowej, uczni i uczenice szkół powszechnych i delegatów od instytucji społecznych, posuwał się w największym porządku kondukt pogrzebowy przez miasteczko na miejscowy cmentarz rzymsko-katolicki, gdzie zwłoki ś. p. dra J. Zysmana, ewangelika, złożone zastały, według życzenia rodziny i parafjan rzymsko-katolickiego kościoła w Klimontowie, i to za zgodą księdza proboszcza, który przez dozór kościelny został uprzedzony, że jego sprzeciw w żadnym razie nie będzie respektowany.

Obszerny cmentarz w Klimontowie został literalnie zapełniony uczestnikami, którzy po wysłuchaniu w głębokim skupieniu przemowy duchownego wyznania ewangelicko-reformowanego, a następnie mówców: w imieniu kolegów-lekarzy, obywateli ziemskich, mieszczan klimontowskich, nauczycieli szkół i delegata Banku Spółdzielczego w Klimontowie, podczas wzruszającego śpiewu chóralnego dzieci i uczącej się młodzieży ze łzą w oczach i bólem w sercu, pożegnali szlachetnego i prawego człowieka grudką ziemi, którą nieboszczyk tak głęboko i serdecznie ukochał.

K. S.

NINIEJSZY NUMER WYCHODZI Z OPÓŹNIENIEM, Z POWODU WYPADKÓW W KRAJU.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. Witold Tarcza. Redakcja „Jednoty" przeprasza serdecznie za zwłokę w odpowiedzi i niepomieszczenie w piśmie nadesłanych uwag. Stało się to jednak nie z winy Redakcji. Szczegółowe wyjaśnienia pozwalamy sobie przesłać jednocześnie listownie.

Ewangelikowi. Na list Sz. Pana właściwie odpowiadać winien Zarząd Przytułku dla Sierot przy Zborze naszym. Jednakże skoro się Pan zwrócił do Redakcji „Jednoty" — postaramy się, w porozumieniu z Zarządem Przytułku, dać Panu odpowiedź. W liście swoim twierdzi Pan, że słowa zasłyszane w Kościele, a głoszące o „jedności i równości braterskiej, nie tylko duchowej, ale i realnej", były tylko frazesem i niczem więcej. Czemże Pan uzasadnia takie twierdzenie? Oto tem, że wśród dziewczynek w białych sukienkach w dniu konfirmacji była jedna w sukience ciemnej, niewiadomo dla czego, chyba tylko dla stwierdzenia, że ta jedna w ciemnej sukience pod opieką się znajduje Zboru, czyli innemi słowy wychowanką jest Przytułku naszego. Ujmując się w ten sposób za pokrzywdzoną, wyraża Pan w dalszym ciągu przypuszczenie, że onej biednej upośledzone dziewczynce musiało zapewne być przykroj iż, mając ślubować czystość duchową, nie może tego uczynić w bieli, który to kolor jakoby symbolem jest czystości serca. Wreszcie, kończąc list, wyraża Pan żal, że to dziecko „nie może chodzić, jak każde inne", przyczem te dwa ostatnie słowa podkreśla Pan w swoim liście. Żal swój uzasadnia Pan tem, że chociaż ciemna sukienka jest praktyczniejsza i Zbór nie może „robić dużych kosztów", to jednak, ze względu na zbliżające się lato, można było dziecku sprawić sukienkę białą, aby wyglądało jak każde inne.

Przechodząc do rozbioru Pańskich wątpliwości, stwierdzić musimy, że sąd Pana o rozbieżności słów głoszonych w Kościele z czynami, oparty na tem, że wychowanka Przytułku otrzymała na dzień swej konfirmacji nie białą sukienkę, lecz koloru ciemnego, jest conajmniej

powierzchowny. Jedność i braterstwo nie koniecznie bowiem wyrażać się musi w jednolitym kolorze ubioru, a jeżeli Pan pragnął wyrazić przypuszczenie, że opiekunowie wychowańców Przytułku nie darzą ich miłością i troskliwością — to sąd taki jest niesłuszny i niesprawiedliwy. Zarząd Przytułku, troszcząc się o potrzeby swoich wychowańców i pragnąc ich odpowiednio przygotować i zaprawić do życia, nie może podniecać w nich naturalnej w sercu każdego człowieka żądzy dorównania innym, choćby tylko w zewnętrznym wyglądzie, nie może tego czynić i z tego względu, że w wydatkach na wychowańców swoich szafuje nie swoim, lecz cudzym — publicznym groszem. Ponieważ dawniej dziecko po konfirmacji swej opuszczało natychmiast Przytułek, trzymano się u nas zawsze tej zasady, że do konfirmacji sprawiano chłopcu ubranko, a dziewczynce sukienkę taką, aby praktycznie w pierwszych czasach po opuszczeniu Zakładu użytą być mogła. Nie raziło to dawniej nikogo, bo więcej było i wśród rodziców konfirmowanych panienek takich, którzy się praktycznie na sprawę koloru sukienek swych córek zapatrywali. Dzisiaj czasy się zmieniły. Dziś wielu jest takich, którzy może jeść nie bardzo co mają, ale zewnetrzną szatą dorównać zamożniejszym pragną, w myśl zasady: zastaw się, ale postaw się! Otóż instytucja filantropijna przy Zborze istniejąca według takiej zasady postępować nie może i nie ma prawa, i nikt jej za to zarzutu braku serca stawiać nie może. Niezrozumiałym też jest dla nas zarzut, że się dziecku przykrość sprawia, iż nie może w bieli ślubować czystości ducha, gdyż jakoby biała sukienka musi być dla dziecka symbolem czystości serca. My ewangelicy nie powinniśmy takiej uznawać symboliki. Nie biała sukienka sprawia biel czystości serca, ale coś zupełnie innego i ktoś inny zupełnie. Ostatnie Pańskie zastrzeżenia znalazły pośrednio w dotąd powiedzianem zdaje się dostateczne wyjaśnienie, uważamy przeto, że na tem zakończyć możemy.

OFIARY NA WYDAWNICTWO:

Na wydawnictwo wpłynęło w dalszym ciągu od:

1) p. Anny Daabowej z Warszawy . . . . . zł 6.—

SERDECZNE DZIĘKI!

SPROSTOWANIE.

W N-rze 4-ym „Jednoty" w dziale ogłoszeń mylnie podano adres magazynu p. Adolfa Krogha (polska hurtownia mebli): winno być zamiast Marszałkowska 81a — Marszałkowska **31a**.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

w Warszawskim Kościele Ewangelicko-Reformowanym

na miesiąc maj i czerwiec 1926 r.

nabożeństwa rozpoczynają się o godzinie 11·15 przedpoł.

o ile nie jest podana inna godzina.

1) Niedziela, dnia 30. V (Święto Trójcy Ś-tej) z Kom. Ś-tą . . — Ks. St. Skierski.
2) Niedziela, dnia 6. VI (1 N. po Tr. Św.) z Kom. Ś-tą . . . — Ks. płk. K. Szefer.
3) Sobota, dnia 12. VI o godz. 6 pp. przygotow. do Kom. Ś-tej — Ks. W. Semadeni.
4) Niedziela, dnia 13. VI (2 N. po Tr. Św.) nabożeństwo synodalne z Kom. Ś-tą o godz. 10 r. . . . . — Ks. W. Semadeni.
5) Niedziela, dnia 20. VI (3 N. po Tr. Ś-ej) . . . . . — Ks. W. Semadeni.
6) Niedziela, dnia 27. VI (4 N. po Tr. Ś-ej) . . . . . — Ks. W. Semadeni.

CENY OGŁOSZEŃ: IV str. okładki — zł 150; II str. — 100; III str. — zł 75; 1/2 str. — zł 75, 50, 35; 1/4 str. — zł 40, 30, 20, i 1/8 str. bez względu na stronę — zł 20.

STRONY ZWYKŁE: cała strona — zł 100; 1/2 str. — 50; 1/4 str. — 30; 1/8 — zł 20. — Przy ogłoszeniach kombinacyjnych i z kliszami do cen powyższych dolicza się 30%.

Drukarnia M. S. Wojsk. Przejazd 10.

DRUKARNIA

MINISTERSTWA SPRAW WOJSKOWYCH

WARSZAWA, PRZEJAZD 10

TELEFONY: 51-25, 272-51, 282-66.

DZIAŁY:

DRUKARNIA bogato zaopatrzona w czcionki. Maszyny pospieszne. — Maszyna rotacyjna. — Stereotypja. — Linotypy.

▽▽▽▽

LITOGRAFJA: Maszyny najnowszego systemu do formatu 90×125. — Materjał pomocniczy.

▽▽▽▽

INTROLIGATORNIA: Najnowsze maszyny do falcowania, szycia nićmi i drutem. Duży wybór materjałów i ozdób do najwykwintniejszych robót w zakres introligatorstwa wchodzących.

▽▽▽▽

WARSZTATY MECHANICZNE: Urządzenia pierwszorzędne. Maszyny precyzyjne. Specjalna maszyna do ostrzenia noży introligatorskich do długości 1.60 m.

WYKONANIE WSZELKICH ROBÓT Z WSZYSTKICH DZIAŁÓW PIERWSZORZĘDNE I SZYBKIE.